Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 19. Kraków 11 maja 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny“: Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

W 5-tą rocznicę rządów Michała Bobrzyńskiego.

Z życia Michała Bobrzyńskiego.

Dr. Michał Bobrzyński, który obecnie ustępuje z fotelu namiestnikowskiego, urodził się w r. 1849 w Makowie jako syn lekarza — ma więc obecnie 64 lat.

W młodym już wieku wprzągnął się w służbę stańczykowską.

Jako docent, a potem i profesor na wydziale prawnym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, wszedł on w ścisłe stosunki z starszymi od siebie wodzami stańczyków krakowskich, wszechwładnie na krakowskim Uniwersytecie rządzących, z Walewskim, Szujskim, hr. Tarnowskim, Smolką. Młody Bobrzyński stał się ich podporą i pociechą, zwłaszcza, że zawsze posiadał sporą ilość bezczelności, pyszałkostwa — a przytem jeszcze wymowę i cięte pióro.

W założonej „Tece Stańczyka“, w dziesiątkach broszur głosili stańczycy, że nasz naród jest zły i do niczego nie zdatny, że tylko silna władza — choćby obca, choćby pruska czy moskiewska — w ryzach utrzymać nas zdoła,“ że powstanie z r. 1863 było zbrodnią i t. d. Silna władza, nie licząca się z nikim i z niczem, i to władza w stańczykowskich rękach — to było hasło stronnictwa (Koła) krakowskiego, jak oni siebie początkowo nazywali.

Pod tym kątem widzenia napisał młody profesorek Michał Bobrzyński wielką książkę „Dzieje Polski w zarysie“, a w niej on, 27-letni „uczony“, potępił wszystkich, piszących przed nim polskich uczonych jako nieuków, jako stronniczych albo ciasnych marzycieli. Dopiero on, Michałek I., odkrył prawdę o dziejach Polski.....

Zobaczmyż, jaką ta jego prawda.

Wedle Bobrzyńskiego — to Polska nigdy nic nie warta. Według niego źle się stało, żeśmy w XVI. wieku nie wzięli sobie na tron „mądrego“ cara Iwana, źle się stało, żeśmy, zamiast bawić się w Konstytucyę 3-go maja, dobrowolnie nie oddali się w ręce Moskwy.

Wedle Bobrzyńskiego — od XVI. wieku nie mieliśmy ani jednego męża stanu, ani jednego wodza, ani jednego mądrego króla. W epoce, gdy obradował wielki Sejm, gdy uchwalano Konstytucyę 3-go maja, nie było w Polsce — tak twierdzi Bobrzyński — ani 10 uczciwych ludzi.

Więc wielkie „prawdy“ wynalazł na prawdę profesor Michał Bobrzyński. Prawdy te są tak wielkie, że książkę jego przetłómaczyli Moskale na swój moskiewski język i do szkół ją swoich jako podręcznik dali. Tak im się podobała!

Ale polskiemu społeczeństwu książka ta nie bardzo się podobała. Wielu uczonych, wśród nich August Sokołowski, Stefan Buszczyński, Henryk Schmitt, gwałtownie przeciw oczernianiu narodu polskiego wystąpiło. Buszczyński napisał nawet dzieło pod tytułem: „Obrona spotwarzonego narodu“— dzieło, które szeroko się po Polsce rozeszło, a w którem szczegółowo rozebrano te oszczerstwa, którem i Bobrzyński własny naród zaszczycił.

Choć więc wszyscy gorący patryoci z pogardą wyrażali się o dziele Bobrzyńskiego, stronnictwo krakowskie daje mu mandat poselski do Sejmu krajowego z kuryi wielkiej własności okręgu krakowskiego. Tam daje się on po-

znać jako bezwzględny przeciwnik ruchu ludowego, uświadomienia i usamodzielnienia chłopa.

Jako taki staje się prawą ręką rodziny Badenich: Kazimierza, namiestnika, i Stanisława, marszałka. Jako ich mąż zaufania zostaje w r. 1890 — na nieszczęście kraju i oświaty — wiceprezydentem Rady szkolnej krajowej. W kilka miesięcy potem zawiera razem z Badenimi pierwszą ugodę z ukraińcami: daje im pierwsze ukraińskie gimnazya, reguluje sprawy ich języka i ich pisowni w wydawanych książkach.

Jak rządził szkołami w ciągu 11 lat swego urzędowania — o tem książki całe pisać można, krótko tylko wspominamy w osobnym artykule. Dość wspomnieć, że w jednym tylko roku przeniósł 1834 nauczycieli. Takiego tyrana nauczyciele nie mieli i napewno mieć już nie będą.

W roku 1901 poszedł sobie nareszcie z powrotem do Krakowa na dawne stanowisko profesora Uniwersytetu.

Niestety, nie tu jeszcze koniec jego działalności. Ta sama partya krakowska daje mu mandat poselski do Rady państwa, a w Kole polskiem godność pierwszego wiceprezesa. Ta sama partya, gdy w r. 1907 przyszło powszechne głosowanie, olbrzymie sumy wydała, aby mu zapewnić mandat poselski z miasteczek, mocno zżydziałych: Mielca, Tarnobrzega, Rozwadowa, Niska, Leżajska, Sokołowa, Kolbuszowej. I choć wszyscy inni stańczycy upadli — on jeden wyszedł cało i sam jeden wszedł do Koła polskiego.

Czas jakiś siedział spokojnie. Aż oto w październiku 1907 r. Koło wypowiedziało posłuszeństwo konserwatywnemu prezesowi, Abrahamowiczowi. Jako kandydat na prezesa zjawił się wszechpolak, poseł Stanisław Głąbiński. Wtedy Bobrzyński przezwycięża swoją naturę. On, który głosił, że każdej władzy, jakąby ona była, słuchać należy, on, który nienawidził z głębi duszy ludu i radykalnego ruchu ludowego, który pomagał Badeniemu w prześladowaniu ks. Stojałowskiego — pierwszy wyciąga rękę do stojącego poza Kołem polskiem, Jana Stapińskiego, i proponuje mu sojusz przeciw wszechpolakom.

Stapiński podaną rękę przyjął. A gdy nie powiodła im się intryga, aby utrącić posła Głąbińskiego, sprzymierzyli się tem ściślej, aby tak zbliżające się sejmowe wybory przeprowadzić, iżby oni mieli w Sejmie większość.

I tak się stało. Wybory szły już pod hasłem wytępienia wszechpolaków.

W parę miesięcy potem ludowcy wstąpili do Koła polskiego, a dobrawszy sobie do pomocy żydowskich demokratów na dobre już gryść zaczęli pod wszechpolakami.

W tem dnia 12 kwietnia akademik ukraiński, Mirosław Siczyński, zabija namiestnika Andrzeja hr. Potockiego. Stapiński, demokraci, stańczycy wskazują jako następcę Michała Bobrzyńskiego.

Jakoż w pierwszych dniach maja 1908 r.. obejmuje dr. Bobrzyński rządy w namiestnictwie.

O ile rządy Bobrzyńskiego w Radzie szkolnej krajowej czuł na sobie głównie stan jeden, nauczyciele, o tyle jego rządy namiestnikowskie czuł już cały naród.

Teraz Bobrzyński powrócił do dawnej swojej wiary: władzy każdy słuchać musi, a władzę mam w ręce ja i moje stronnictwo; kto mnie nie słucha, to wróg, to rewolucyonista — a takiego tępić trzeba.

Otoczył się też osobnikami z pod ciemnej gwiazdy. Naczelne miejsca u boku jego zajęli: hr. Wodzicki — sprzedawczyk, Stapiński — patron złodziei, German — lokaj rządowy, Lewenstein — spekulant rydzyński, nawet Mojsio Kanarek wynalazca krzywoprzysięzców, do tajemnic był dopuszczany.

Co lepsze w narodzie, to znalazło się w opozycyi. Tym dawał Bobrzyński uczuć, że on ma władzę.

I doszło wreszcie do tego, że przeciw rządom Bobrzyńskiego i jego lokai stanęli narodowi demokraci, Stojałowczycy, a więc co najlepsi i najświatlejsi chłopi, robotnicy, inteligencya, że za nimi stanęło całe duchowieństwo, a wraz z niem i wszyscy polscy XX. Biskupi, że wreszcie zbuntowała się i ta warstwa, co zawsze z rządem lubiła iść zgodnie, to jest obszarnicy wschodnio-galicyjscy.

Aż doszło do ostateczności: przy reformie wyborczej usiłował Bobrzyński ostatecznie omotać i ubezwładnić opozycyę brutalnie i podstępnie. Ale tu ostatecznie powinęła mu się noga: opozycya, mając moralne poparcie Biskupów, okazała się potęgą, pomysły Bobrzyńskiego w puch się rozleciały.

I akurat w piątą rocznicę swoich rządów, Bobrzyński opuszcza gmach namiestnictwa na zawsze.

Przekonał się, że jest jeszcze w polskiem społeczeństwie siła, której złamać nie można, że nie dość mieć władzę, a nie mieć sumienia.

Przekonał się, że wbrew narodowi rządzić długo nie można.

— — — — — — — — — — — — — —

Oby życie bezduszne, przeklęte, zniesławione Michała Bobrzyńskiego było przestrogą dla jego następców.

Stanisław Rymar.

O książce Michała Bobrzyńskiego p. t. „Dzieje Polski w zarysie“.

(Wyjątki z książki Stefana Buszczyńskiego [1]) p. t. „Obrona spotwarzonego narodu“).

Głównym, pierwszym, może jedynym celem dzisiejszych krakowskich historyków jest obedrzeć Polskę ze wszelkiego uroku i dowieść, że upadku swego winę sama sobie przypisać musi.

Bobrzyński szydzi z tych historyków, którzy prawili o jakichś świetnych zwycięstwach naszych, o jakichś cnotach naszych domowych i politycznych; i staje z towarzyszami swymi w „nowym zastępie historyków“, aby dowodzić dzisiejszemu pokoleniu, że to wszystko jest wymysłem; wzywa więc w imię „najnowszych ludzi“, aby nie wierzyli tym starym badaczom; chce w niem wzbudzić zazdrość dla tych „narodów spółczesnych“, do których nie doprowadziły Polski ani owe mniemane zwycięstwa, ani mniemane cnoty przodków naszych.

Należy koniecznie mieć to na względzie, iż Bobrzyński miesza ciągle jedne pojęcia z drugiemi, chociażby z sobą dyametralnie były sprzeczne, a miesza je dla tego, iż mają jedną nazwę. Jak nie odróżnia władzy od władzy, to jest władzy rzeczywiście legalnej od nieprawej, od uzurpacyi, od tyranii, wreszcie od nadużycia, tak też nie odróżnia Rządu od Rządu. Dla niego Rząd jest wszystkiem, alfą i omegą społeczeństwa. W jego pojęciach społeczeństwo nie istnieje, tylko Rząd; to jest społeczeństwo istnieje o tyle, o ile jest potrzebnem dla Rządu; ale jeśli ma prawo do istnienia, to tylko z łaski Rządu, pod warunkiem, aby było bierną masą, aby nic nie czuło, nic nie myślało, aby się nie ruszało, bo Rząd jeden ma prawo czuć, myśleć i ruszać się za wszystkich.

To jest zapowiedziana, jedna z owych odkrytych prawd dziejowych. Na tem ma zależeć zdrowie i szczęście ludzkości!

Już z takiego pojęcia o Rządzie wypływa, że Rząd ma wszystkie prawa, a społeczeństwo lub naród żadnych praw nie ma. Z tej zasady znowu wyrasta cały szereg wniosków i pojęć.

Jak nie odróżnia Rządu od Rządu, to jest rządu rzeczywiście legalnego od nieprawego, Rządu, pojmującego potrzeby społeczności, od gwałcącego je, jednem słowem, Rządu sprawiedliwego, uczciwego, od niesprawiedliwego i nikczemnego, tak też nie odróżnia obrony od obrony, oporu od oporu, to jest oporu legalnego od nieprawego; nie odróżnia upominania się o prawa, powiedzmy wreszcie (gdy już nikt prócz Rządu, według niego praw mieć nie powinien), upominania się o potrzeby, bez których społeczność żyć nie może, od posłuszeństwa Rządowi. Wszystko u niego jest anarchią, buntem, potwornością, jeśli jest objawem społecznych potrzeb. Głodnego, któryby kilka dni nic nie jadł, a omdlał z osłabienia albo krzyczał z rozpaczy, gdyby mu jeszcze sił stało, gotów nazwać anarchistą, buntownikiem, okropnym człowiekiem.

Z takiemi pojęciami przystąpił do kreślenia dziejów Polski.

Według przyjętej przez Szkołę krakowską metody, trzeba było zacząć najprzód od zburzenia tego, do czego naród polski przywykł ni mniej ni więcej tylko od tysiąca lat!

— — — — —

[1]) Autor tej książki umarł w r. 1893. Książkę napisał w r. 1888

Jest jeszcze jeden fakt ważniejszy. Całe stronnictwo, do którego od 1867 roku należeli lub przyłączali się historycy Szkoły krakowskiej, utworzyło w Krakowie i w Galicyi oligarchię, jedną z najpotężniejszych, jakie kiedykolwiek istniały. Wszystkie ważniejsze a dochodne posady, wszystkie ważniejsze miejsca, zaszczytne godności, zajęte zostały przez członków tego stronnictwa, a zatem także przez profesorów i publicystów, należących do historycznej krakowskiej Szkoły. Wyznał to publicznie na odczycie w sali Rady miejskiej, w Krakowie 1885 r., sam Bobrzyński, chełpiąc się tem i okazując potęgę tego stronnictwa.

— — — — — — — — — — — — — —

Kto powie, że ten sąd jest zbyt surowym, niech pamięta, że on dotyczy tylko kilku czy kilkunastu jednostek. Sąd ten, sprawiedliwy, czy niesprawiedliwy, oskarża kilku lub kilkunastu pisarzy, należących do historycznej Szkoły krakowskiej; a oni odsądzili od czci i wiary przodków naszych, oni odsądzili bohaterów naszych od bohaterstwa, ojców, dziadów naszych, niewiasty polskie od cnót domowych; oni obwinili wieszczów naszych o rozbudzanie w młodzieży zapału sztucznego, a więc o przyczynienie się do klęsk Polski; oni obwinili historyków naszych, przed nimi piszących dzieje, o nieuctwo, o przesadę, albo o kłamstwo; oni nazwali obrońców Ojczyzny szaleńcami; oni rozszerzyli zasady swoje po całej Polsce; oni wszczepili je w młode pokolenia, ogarnęli niemi naród cały; oni uczyli dzieci wyśmiewać przeszłość naszą, pogardzać własnym krajem, złorzeczyć tym, którzy za wolność i niepodległość poświęcili wszystko; oni stłumili w młodzieży miłość Ojczyzny, popchnęli ją do samolubstwa, do apatyi, do obojętności na sprawy publiczne, albo do kosmopolitycznego socyalizmu; oni starali się gasić każdy święty zapał, wypleniać każde szlachetne uczucie. A jeżeli czysta natura dusz zacnych, jeżeli prosty rozsądek umysłów prawych odtrąciły przewrotne ich nauki z oburzeniem, ze wstrętem, to w duszach słabych, w umysłach chwiejnych, ci profesorowie zasiali ziarna swoich zasad, a więc niejedność, zarodki rozdwojenia i nieobliczone następstwa w przyszłości.

Sprawcami tej zarazy ducha stali się: Walewski, Szujski, Bobrzyński, Smolka, a obok nich Chyliński i wszyscy pisarze, do tej Szkoły należący.

— — — — — — — — — — — — — —

Tak postępowała Szkoła krakowska, tak głosiła o nowych badaniach, o nowych odkryciach, o zdobytych prawdach! Gdzie na to dowody, że to, co dotąd naród czcić przywykł, godnem jest potępienia? Gdzie dowody, że bohaterowie nie byli bohaterami, że przodkowie nasi domowych cnót nie mieli, że obrońcy Ojczyzny byli szaleńcami? Dlatego, że nie zwyciężyli, że polegli? Gdzie na to dowody, że naród nasz gorszym był od innych, a nawet najgorszym ze wszystkich? Dlatego, że upadł? Gdzie na to dowody, że to, co nazywało się białem, odtąd trzeba zwać czarnem i naodwrót?

I to wszystko, co powiedzieli o naszych dziejach z własnego osobistego przywidzenia, mamy uważać jako głębsze badanie, jako jasny pogląd, jako zdrowy sąd, jako nowe odkrycie?

Gdybyż to było prawdą, nie mielibyśmy o czem rozprawiać! Musielibyśmy z boleścią wypić gorzki kielich prawdy, z pokorą pochylić czoła i wyrazić wdzięczność historykom Szkoły krakowskiej za to, że nam otworzyli oczy! Ale oni na poparcie swoich rozumowań nie przytoczyli ani jednego dokumentu.

Zamiłowanie siły bez prawa jest główną cechą historyków Szkoły krakowskiej. Dobrowolny układ między rządem a narodem jest dla nich wstrętnym. Oburzają się na to, jak na największą niedorzeczność. Ustępstwo ze strony rządu uważają za słabość, domaganie się narodu o prawa za anarchię. Posłuszeństwo, i to „posłuszeństwo ślepe“, nie prawu ale rządowi, jakimkolwiek byłby ten rząd, uważają oni za cnotę, za najpierwszą powinność każdego poddanego państwa. Dopominanie się o sprawiedliwość jest w ich oczach zbrodnią, buntem. Zapomnieli, że najpokorniejsze nawet bydlę jeszcze się broni, gdy mu wyrządzają niesprawiedliwość; wół rogami bodzie, osioł wierzga. Oni chcieliby, aby poddani byli niższymi od bydląt. Na tem, według nich, zależy miłość Ojczyzny, poszanowanie porządku. A prawem, w ich pojęciu, jest tylko to, na co rząd z łaski swej zezwoli.

Ludwik Narbutt.

Wspomnienia spisane według opowiadania pani Teodory Monczuńskiej, rodzonej siostry Ludwika.

Syn dziejopisa Litwy, Teodora Narbutta i Krystyny z Sadowskich, córki kościuszkowskiego żołnierza, urodził się w pamiętnym dla nas roku 1831, a urodzeniu niezwykłe towarzyszyły okoliczności. Na dziedziniec przybiegła znaczna liczba żołnierzy z oddziału Giełguda, a młoda matka, zobaczywszy ich przez okno, uderzyła radośnie w dłonie i zawołała: jacy oni piękni! jacy wszyscy młodzi. Może nakarmione w tej chwili dziecię, ukształtowało bohatersko swego ducha na wszystkie dnie późniejsze. Podrastające chłopię miało skąd czerpać tchnienie miłości Ojczyzny. Ojciec stary, rozkochany w szmerach przeszłości tej ziemi — ten ojciec o piersi spiżowej i nieugiętem czole, rozdmuchiwał święte płomienie w czystej młodziana piersi. Sam żołnierz kościuszkowski, ze czcią wymawiał przy dzieciach imię swojego wodza, całował ze łzami w oczach mundur swój świetny, a wówczas robiła się cisza tak uroczysta, jak w kościele.

Umysł i uczucie miał więc Ludwik młody dostatecznie przygotowane domowem wychowaniem, gdy go po ukończeniu szkół w Lidzie oddano na dalsze wykształcenie do Wilna w r. 1849. Tam dostał się odrazu w wir gorącej młodzieży, rwącej się do wolności, zawiązującej tajne kółka, uczącej się pieśni naszych wieszczów i rysującej Orły i Pogonie. On był z nich najpierwszym.

I nadeszła noc ciemna, w której porwano młodzieńca, wtrącono do zgniłego więzienia, stawiono przed sądy i osądzono na śmierć. Ze względu na młody wiek, bo miał zaledwie lat 18, zmieniono wyrok na 50 rózg i wieczne sołdaty w rotach aresztanckich.

Na świadków okrutnej tej kary chłosty, sprowadzono rodziców do Wilna, a koledzy musieli na to patrzyć w paradnych mundurach. Po odebraniu plag, upadł młodzieniec do nóg swym rodzicom i prosił o błogosławieństwo ostatnie.

Niżej pochyliły się ramiona starego ojca, a matka, dotąd hoża brunetka, wróciła do domu siwowłosą staruszką.

Ludwik, wysłany na Kaukaz (na granizę Azyi), lat dziesięć staczał boje z tamtejszemi plemionami, broniącemi swej ziemi od carskich najezdców. Brał udział w 90-ciu potyczkach, był rannym cztery razy, wskutek czego do końca życia chodził pochylony naprzód, a odznaczał się tak niezwykłem męstwem, osobistą odwagą i przytomnością umysłu, że budził dla siebie najwyższy szacunek Moskali. Po 10-ciu latach w drodze łaski, przy wstąpieniu na tron cara Aleksandra II., powrócił niespodziewanie do Ojczyzny i to ze stopniem oficera.

Ale nie długo danem mu było spoczywać.

Przyszedł rok 1863, rok wielkich nadziei, bezprzykładnych ofiar, niezachwianej wiary. Najpierwszy też na Litwie całej pospieszył do boju Ludwik Narbutt, jako naczelnik wojenny lidzkiego powiatu.

Pierwsza jego gromadka, to towarzysze, przyjaciele lat młodzieńczych i lud rodzinnego sioła. Niezadługo kapłan-patryota, ks. Horbaczewski, stanął przy nim na czele swej gromadki, a z Wilna przyprowadził mu setkę, Andriolli, znany zaszczytnie malarz-artysta. Adjutantem Ludwika był brat jego młodszy Bolesław, który mimo młodzieńczego wieku, odznaczał się wielką odwagą w boju. Liczba całego oddziału nie przekraczala nigdy 1000 ludzi.

Bobrzyński wyraźnie pisze:

„Nie tylko prawem, ale zarazem powinnością jest obywatela, ażeby udział w rządzie, jaki mu jest przez prawo przyznanym, starał się dla dobra państwa zużytkować. — Uczyni to, jeśli wyrobi sobie zdrowe przekonanie, jak państwo rządzone być powinno... Przeciwne sobie stronnictwa i ich nieustanne ścieranie się nie jest bynajmniej dla państwa rzeczą szkodliwą i zgubną, byleby stronnictwa takie starały się przeprowadzić pewne jasno określone zasady polityczne, a nie szukały tylko zaspokojenia swojej ambicyi i samolubnych celów i byleby każde stronnictwo dążąc do władzy, uznawało rząd istniejący i wspierało go, jak długo istnieje“ (str. 36—37).

Całe rozumowanie Bobrzyńskiego, wraz ze wszystkimi jego towarzyszami, do historycznej Szkoły krakowskiej należącymi (a wyraźnie z tą myślą wszystkie dzieła swoje pisali), ma ten cel, ażeby dowodzić:

1) że najlepszym jest rząd absolutny, a nawet despotyczny,
2) że naród nie ma żadnych praw, danych mu z natury, zatem o nie nigdy upominać się nie powinien,
3) że Polska pod każdym względem była niższą od innych państw, zwłaszcza wtedy, gdy starała się ograniczyć władzę królewską,
4) że upominanie się o prawa narodu, lub zabeżpieczenie się przeciw absolutyzmowi za pomocą dobrowolnych układów z królami czyli „pacta conventa“ było anarchią i to zgubiło Polskę,
5) że uczestnicy w rozbiorze Polski nic nie winni, tylko naród sam sobie upadek Ojczyzny przypisać musi,
6) że Polacy z losem swoim pogodzić się powinni, nie myśląc nigdy o odzyskaniu niepodległości.

— — — — — — — — — — — — —

Przy końcu swojego dzieła profesor Bobrzyński tak pisze: „Dlaczego na silny rząd, mianowicie w XVI. wieku, nie mogliśmy się zdobyć?“

Zadawszy sobie to pytanie, tak odpowiada:

„Pierwszą na to odpowiedź znajdziemy w tym niezawisłym losie, który nam poskąpił wielkich monarchów i to w chwili, kiedy inne narody geniuszami na tronie obdarzył“.

Wymienia takich monarchów, jak: Henryk VIII. i Elżbieta w Anglii, Karol V. i Filip II. w Hiszpanii, Iwan Groźny w Carstwie moskiewskiem; ubolewa tedy nad tem, że takich monarchów Polska nie miała.

„My jedni — powiada Bobrzyński — mieliśmy słabego poczciwca w Zygmuncie Starym, tchórzącego przed każdym czynem Zygmunta Augusta“ i t. d.

Zobaczmyż, jacy byli monarchowie ulubieni przez Bobrzyńskiego.

Henryk VIII. dla Anny Boleyn rozwiódł się z żoną swoją Katarzyną Aragońską, którą prześladował w najnikczemniejszy sposób. Obrońcę jej, kanclerza Tomasza Morusa, pozbawił życia. Gdy Papież sprzeciwiał się rozwodowi, odłączył się od Kościoła katolickiego i ogłosił się głową Kościoła anglikańskiego. Jedną z żon swych, Katarzynę Howard, sprzykrzywszy ją sobie, skazał na śmierć. Za jego panowania z powodu spraw politycznych i religijnych siedmdziesiąt dwa tysiące głów spadło na rusztowaniu.

Filip II. był jednym z najstraszniejszych tyranów, jakich świat widział na tronie; wspierał go ulubieniec jego, niemniej okrutny książe Alba, prawdziwy bicz ludzkości. Gdy jega druga żona umarła, ożenił się za pośrednictwem haniebnych intryg z francuską księżniczką Elżbietą, która już była narzeczoną jego syna, Don Carlosa. Namiestnik jego, książe Alba, w ciągu pięciu lat wymordował w Niderlandach ośmnaście tysięcy osób. Filip II. nie ustąpił swojemu ulubieńcowi w Valencyi i w Grenadzie; prześladowania jego zmusiły Maurów do powstania, w którem dwieście tysięcy nieszczęsnych ofiar poświęcono; przytem wielka ilość Maurów kraj opuściła. Swojego własnego syna, Don Carlosa, kazał zamordować 1568 roku. Wyludnił kraj swó wypędzeniem sześciuset tysięcy Maurów, a jego pierwszy minister, książe Lerma, doprowadził kraj do największej nędzy. Umierając, na śmiertelnem łożu wyznał, że dla swojego kraju nigdy nic dobrego nie zrobił.

Znanem jest powszechnie okrutne serce królowej Elżbiety, a cara Iwana Okrutnego raczej wściekłym zwierzem niż tyranem nazwać można.

Takich to ludzi profesor Bobrzyński nazywa geniuszami i wielkimi monarchami.

Wódz ubrał ich w świtki szare, przez ramię zawiesił im torby płócienne i tak odziana wstąpiła młódź gorąca w ciemnie litewskich borów zaraz na samym początku wybuchu powstania, bo w lutym 1863 r.

Zaroiły się litewskie puszcze odgłosem wrzawy wojennej. Zdawało się, że lasy zaludniły się duchami, tam naderwano idące kolumny wojsk, ówdzie odbito jeńców, a dalej jeszcze zdobywano amunicyę i broń na Moskalach. Powstańcy ulatniali się jak dymy chałup, poczęły się o nich tworzyć legendy; Moskale z zabobonną trwogą opowiadali, że kule nie imają się Narbutta, ale że każda jego kula zabija. Szli niechętnie i ze strachem przeciw oddziałowi Narbutta, bo wiedzieli, że nie idą do walki zwycięskiej, więc naznaczyii wysoką cenę na jego głowę.

I czego nie dokazało męstwo kilkotysięcznych moskiewskich oddziałów, którzy wytoczyli nawet przeciwko niemu armaty, tego dokonała zdrada.

Imię zdrajcy zatajono, bo zdrajca podobno nie powinien mieć imienia. Jest w lidzkim powiecie jezioro Kotra, przy jeziorze stary kościółek, Dubicze, za jeziorem lasy nie przebyte, a w nich ruiny starego zameczka.

Tam w puszczy rozłożył się obozem Ludwik, oczekując dowozu żywności od strony Dubicz. Stanowisko było bezpieczne, za nimi puszcza nie przebyta, przed nimi jezioro — w około niedostępne trzęsawiska, a dostęp przez kładkę na rzeczce jedynie pozostawione.

I drogą tą miano naszym dostarczyć chleba. Pikiety stojące w zaroślach, dały znak, że już niosą chleby. Wódz stał w otoczeniu brata Bolesława, Andriollego i kilku najbliższych sercu przyjaciół. Andriolli wyrzekł: „Za dużo idzie chłopów“.

„Stanąć w pozycyi“ — zakomenderował wódz przez roztropność, ale nie przeczuł zdrady, bo na przodzie szedł wysłany poseł i komenderował przeprawą.

Przechodzili kładkę szybko, inni w brud rzeczkę, jakby z obawy tylnej napaści ze strony Moskali — idący przodem jak Judasz zbliżył się, wskazał palcem i wyrzekł:

— „Oto Narbutt“!

Odwinęły się świtki, zamiast chlebów pokazały się karabiny, a Ludwik padł na ziemię ranny w piersi i czoło. Pochwycili go na ręce, zasłonili towarzysze, lecz każdy z nich odbierał śmiertelną ranę i tak utworzył się przy ukochanym wodzu wał z ludzkich ciał. Ludwik komenderował jeszcze odwrotem: „Z godnością panowie!“ Ale zraniony powtórnie, złożony na mchach leśnych, skonał ze słowami: „Jak słodko umierać za Ojczyznę!“

Brat młodszy, ciężko ranny, dostał się do niewoli i długie lata przepędził na Sybirze.

Pół godziny przed bitwą opuściła obóz siostra Narbutta, Teodora, która przewoziła listy dla Rządu Narodowego. Oddalając się od obozowiska, posłyszała po za sobą wielki szum w puszczy i wrzawę wojenną, ale miała od brata rozkaz „iść naprzód!“, i biegła, jak jej kazano. W drodze, w domu leśnika spotkała ciężko rannego brata Bolesława, który ją powitał słowy: „Ludwik zabity!“. Młoda kobieta nie zemdlała pod okropnym ciosem, nie straciła przytomności ani na chwilę, bo wiedziała, że wieść tę ona sama zanieść musi swoim rodzicom sędziwym.

Lecz wieść żałobna inną już sobie obrała drogę, matka wiedziała, że nie ma pierworodnego syna, a myślała, że w wirze bitwy utraciła i córkę, tam wysłaną. I gdy młoda kobieta stanęła w progu jej pokoju, to matka obłąkana bólem, wyciągła przed siebie ze zgrozą ręce i poczęła ją z krzykiem trwogi odpychać, by myślała, że córka upiorem powraca z tamtego świata.

Z książeczki p. Stefana Buszczyńskiego p. t. O pismach p. M. Bobrzyńskiego.

(Wydanej w roku 1882).

Niech p. Bobrzyński weźmie na spowiedź jakiego roztropnego malca, który zna jego dzieło, — nie mówię dorosłego, ukształconego młodzieńca — niech go wyegzaminuje, niech zajrzy do jego głowy, niech zobaczy, jaki tam przewrót, jakie straszne spustoszenie zrobił. Przerazi się na ten widok. I zaprawdę, jest czego do najwyższej dojść rozpaczy! Duch pokolenia zatruty!

Powiada pan Bobrzyński do p. Schmitta: „Potomność zawyrokuje". Niestety, zawyrokuje!... ale z pewnością będzie surowiej sądzić, niżeli dzisiejsze pokolenie. Czy idzie za tem, aby wypadało ukrywać błędy i wady ojców naszych? Byłoby to niegodnem nauki. Wszędzie i zawsze trzeba rządzić się prawdą, a tem bardziej przy kształceniu umysłów. Ale jednostronne przedstawienie przedmiotu, okazanie obrazu w cieniu nie jest zgodne z prawdą.

„Nie! — mówi pan Bobrz. — nie znalazł się jeszcze żaden historyk tak szalony lub nikczemny, ażeby z przeszłości własnego narodu wydobywać miał same błędy i grzechy, któryby ze wzniosłych jego wspomnień śmiał szydzić, któryby zdobył się na uniewinnienie faktu rozbioru". Ależ jeśli nie sam historyk, to inni „wydobędą" same błędy i wady własnego narodu z dzieła pana B.; inni wyszydzą najwznioślejsze wspomnienia, gdy w dziejach ojczystych zobaczą tylko karykaturę, parodyę, gdy w ojcach naszych zobaczą winę i przyczynę upadku Polski! Cóż zasłoni przodków naszych od szyderstwa, od potępienia ich? Czyż nie jest oczywistą, logiczną konsekwencyą takie rozumowanie: „A! kiedy ojcowie nasi przyczynili się do zguby kraju wyłącznie, nic dziwnego, że zaborcy z tego skorzystali. Oni wprowadzili ład, gdy u nas był nieład. Oni wprowadzili dobry rząd, kiedy u nas była anarchia. Więc nic nie winni! Owszem, to są nasi dobroczyńcy"! — Tak rozumuje ogół, który ukształcił się na pismach pana Bobrzyńskiego. To jest psychiczny, naturalny, logiczny, nieubłagany wynik. Czy to źle, czy dobrze, czy takie rozumowanie jest absurdem czy nie,— dość że tak jest, takie są owoce „zapatrywań" pana Bobrzyńskiego.

„Do wyrobienia siły, opartej na prawie — powiada pan Bobrz. — dążyć powinno wszystko, a więc także i historyczne studya". Ale skądże wziąć tę siłę? Bo pan B. mówi o sile fizycznej. Już też nie w powstaniu! Pewno pan B. nie propaguje go! Więc cóż pozostaje? Połączyć się z silniejszym? Ukorzyć się przed silniejszym?

Weszło w zwyczaj temi czasy, iż pewna szkoła ludzi „praktycznych" jak sami siebie nazywają, pozytywistów, realistów, utylitarystów i t. p. uważa obrazy realne, posunięte aż do przesady, za naturalne i jedynie prawdziwe. Cobyśmy powiedzieli o biografie albo malarzu, któryby na żądanie przedstawienia obrazu jakiego człowieka, opisał lub odmalował jego wnętrzności, zwierzęce funkcye, narości, garb na plecach lub co podobnego? Przedstawienie dziejów „w nagiej prawdzie" jest ulubioną zwrotką pana B. Niech będzie prawda! któż przeciwko temu? Ale niech będzie prawda prawdziwą, taką, która daje rzeczywiste pojęcie o całem jestestwie. A profesor B. odmalował dzieje Polski w karykaturze.

„Pisałem o wadach szerzej, niż to dawniej czyniono"— powiada pan B. — Szerzej? to niepodobna! Któż już o naszych wadach nie pisał? kto ich nie wytykał? kto nas nie wyszydzał? Nietylko ci, którym przez miłość Ojczyzny na sercu leżały wady narodu naszego; a jakiż naród ich nie ma? lecz i wrogowie Polski wołający: „Samiście winni! Zasłużyliście na śmierć".

Trzebaż przypominać o znakomitych pisarzach naszych jeszcze z połowy XVI. wieku? Zajrzyjmy do Zwierciadła Reja z Nagłowic, jak gromił rodaków swoich. A Frycz Modrzewski, tak mądrze myślący o poprawie Rzeczypospolitej; a Skarga, ciskający pioruny i groźby w kazaniach sejmowych; a srogi, choć jadowity Krzysztof Opaliński i tylu innych! Ale ci wszyscy wykazywali błędy i wady narodu w sposób dowodzący patryotyzmu. W ich pismach i mowach jest zawsze na dnie „miłość Ojczyzny", nadzieja poprawy, lepszej przyszłości. Po przeczytaniu dzieła pana Bobrzyńskiego ludziom uczuciowym, rozpacz tylko pozostaje, jeżeli nie znają prawdziwych dziejów Polski.

Moskale pozwolili na pochowanie poległych, tuż przy kościele w Dubiczach. Nagie, odarte ze wszystkiego, ciała obmyły i ubrały w koszule chłopskie kobiety, proste trumny ustawiono jedna przy drugiej i usypano im wysoką mogiłę. Wysoka mogiła męczenników zakryła, duchy ich uleciały w zaświaty, lecz miały jeszcze taką potęgę, że nowe poczęły się tworzyć legendy. Szła wieść, że Narbutt nie zginął, a lud opuszczał swe domy i z bronią w ręku poszukiwał wodza. Z rozkazu Murawiewa przyszli Tatarzy podkowińscy, rozrzucili hakami kościołek i całą mogiłę rozwlekli het po polu. Na miejscu tem wyrosły brzozy w dawny kształt kościółka, a lud uważa to za cud, spełniony nad grobem męczenników.

Ojca Ludwika rozkazał Murawiew wywieść na Sybir.

— „Chyba i trumnę włożymy do kibitki" — odpowiedzieli mu Ci, którzy oglądali starca. Murawiew kazał starego patryarchę postawić przed siebie i wyrzekł do niego:

— Wiesz stary, syn twój już nie żyje.

— Mam więcej jeszcze synów — wymówił ten starzec niezłomny.

— Won, stary psie! — zakrzyknął wściekły Murawiew. Zemstę wywarł na matce Ludwika. Porwana z łóżka, bez potrzebnej odzieży, uwięziona, prowadzona norami na „Sąd krzywoprzysięzcy", zagrożona nahajkami, nie zdradziła się ani na chwilę; omdlałą, oddano do więziennego szpitala, a następnie wywieziono na Sybir, skąd powróciła i zmarła prawie jako stuletnia staruszka.

Na kamieniu grobowym kazały dzieci wyryć napis krótki, a tak wiele mówiący: „Matka Synów".

Bohaterski ojciec umarł w rok po utracie syna, a żona wróciwszy z Sybiru, położyła na grobie jego kamień skromny z napisem:

„Tu leży Teodor Narbutt
Dziejopis Litwy".

Siostra zbiegła nocą z otoczonego dookoła dworu i długie, długie lata tułała się za granicą.

I otóż historya jednej z polskich rodzin. Jak kłosy, podcięte na łanie, legło wszystko to, co było wówczas narodem i stała się cisza taka, jak po duchów pogrzebie.

I gdy deszcze spłukały krwawe ślady z ziemi naszej, wichry osuszyły łzy słone i przygłuszyły jęki, gdy nam nie stało tego potężnego bodźca, jakiem było konwulsyjne targanie łańcucha niewoli, to i na długo natchnionej nie stało nam już piersi.

Ale Ojczyzna miała jeszcze ból drugi, ten największy po wolności utracie, dolę swojego ludu. Ci, którzy w kołysce prześnili wielkie te boje, poczęli inną iść drogą do celu, drogą cichej pracy nad uświadomieniem ludu. Całe ledwie jedno pokolenie oddzieliło nas od dni owych, i stało się, że dziś wnuki walczących lepiej rozumieją szczytną dni owych chwałę, niż ją rozumieli synowie walczących.

(Przypisek Redakcyi). Powyższą pracę szanownej autorki dopełniły kilkoma datami statystycznemi, czerpanemi z innych źródeł. Już dnia 2 lutego 1863 r. Narbutt po otrzymaniu swej nominacyi od Rządu Narodowego, na naczelnika powiatu Lidzkiego, udał się na pole walki, na czele kilkunastu ludzi, a przebiegając wzdłuż i w poprzek Litwę, stał się postrachem Moskali, których napadał tam, gdzie go się najmniej spodziewali. Do świetniejszych potyczek należą: w puszczy Rudnickiej w bliskości Wilna, bitwa pod Dubiczami, w puszczy nad rzeką Kotrą, gdzie zwycięzko wywinął się obławy kilkutysięcznej wroga i najważniejsze zwycięstwo pod Łuksztucianami. Zdrajcą, który go wydał Moskalom, był gajowy z Dubicz, który 3 maja, naprowadził na Narbutta Moskali. Wraz z Narbuttem poległ cały sztab jego, a tylko Klemontowicz i Jakubowski pozostali przy życiu, aby opowiedzieć o bohaterskiej śmierci Narbutta.

Trzebaż przypominać o pisarzach politycznych XVIII. wieku, jak Staszyc, jak Kołłątaj? Literatura polityczna owego czasu jest nadzwyczaj bogatą. Broszury o wadach narodu tworzą zbiór kolosalny. To cała biblioteka rozpraw, uwag, krytyk, badań, rad, przestróg, wreszcie satyr i epigramatów. Trudno przypuścić, aby tego wszystkiego nie znał profesor Bobrzyński. Upadkiem Polski przerażeni spółcześni przedstawiali naród może w zbyt czarnych nawet barwach. A jednak znalazł się za dni naszych niejeden pisarz, który powiedział, żeśmy „apoteozowali (uwielbiali) przeszłość".

Komuż nieznane owe aż do znudzenia powtarzane komunały: „Anarchia zgubiła Polskę. Szlachta zgubiła Polskę. Jezuici zgubili Polskę. Pokutujemy za grzechy ojców naszych" i mnóstwo podobnych formułek bezmyślnych? Któż nie wie, jaka u nas zawsze była pochopność do nazywania zdrajcą niejednego, co szczerze pragnął powszechnego dobra, choć wielu rzeczywistym zdrajcom przebaczono? Pan Bobrzyński zatem nic nowego nie wynalazł, nic nowego nie powiedział. Poszedł tylko w ślady tych, co w dwóch, ostatnich zwłaszcza, wiekach życia narodu naszego, nic prawie nie widzieli, tylko sto lat anarchii „z naszej winy" i sto lat walki, według nich, godnej potępienia. Powtórzył niemal to, o czem tymi czasy tomy zapisano. Wszystkie te dzieła łatwo streścić w kilku słowach: „Potępiają ojców za utracenie niepodległości; potępiają synów za chęć odzyskania jej".

Pośród naukowego chaosu, zrodzonego z tej niepojętej sprzeczności, zostaliśmy nakoniec świadkami jednego, niesłychanego w dziejach zjawiska. Ci, którzy nie poświęcili niczego, zapałali nienawiścią ku tym, którzy dla obrony Ojczyzny poświęcili wszystko. Objaw to przerażający, przygnębiający, głęboko bolesny!... symptom chorobliwego stanu społeczeństwa! Garstka pisarzy, na wysokich nawet stanowiskach stojących, zaczęła z powodu wyjątkowych nadużyć lub przewinień jednostek, ciskać pioruny na najzacniejszych i najnieszczęśliwszych!

Zapomnieli o tem, że poważny pisarz, profesor, zwłaszcza historyk, to moralny wódz narodu. A historyk polski to kapłan narodowy! Jego słowo każde powinno być świętem. Jego kapłański urząd powinien być tak sprawowanym, aby prawdzie słów jego i sprawiedliwości sądu nie było nic do zarzucenia, aby jego miłość Ojczyzny była bez skazy. Oni wielkiego posłannictwa swego nie zrozumieli. Na przeszłość naszą patrzyli z uprzedzeniem; niepomyślne acz wielkie czyny sądzili stronniczo; w końcu rzucili anatemę na niewinnych, — chociażby „szaleńców" — ale natchnionych, wzniosłych, uniesionych szałem świętym. Owocem takich doktryn nie mógł być spokojny sąd o rzeczach w ogólnej masie narodu; tylko—nienawiść bratnia i śmiertelna apatya.

Do tych pisarzy przyłączył się pan Bobrzyński. Wyszukiwał zdrożności i wady narodu z pewnem zamiłowaniem; rozbierał je z lubością, rozkoszował się niemi. O zaletach narodu, o cnotach wspomniał jakby tylko z koniecznej potrzeby. I to jest główną cechą jego dzieła. Ośmielił więc wrogów naszych do coraz większego oczerniania Polski i do powoływania się, jako do powagi, na świadectwo profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego!

Oto jest niczem niezmazany, straszny narodowy grzech jego! Gdyby pan Bobrzyński czytał moskiewskie elementarne dla szkół książki, w których jest mowa o historyi polskiej, gdyby słyszał moskiewskich profesorów, rozprawiających o Polsce, gdyby znał niezliczoną ilość moskiewskich artykułów i broszur, gdzie rozumują o nas i o przeszłości naszej, — toby sam się przeraził. Dotąd wszelkie oszczerstwa, wszelkie wrogów naszych niesprawiedliwe sądy o Polsce odbijały się od nas jako tępe ciosy stronniczej, przekupionej, albo ciemnej, niewolniczej rzeszy. Pan Bobrzyński nadał im cechę prawdy i sprawiedliwości; przyłożył do nich, że tak powiem, pieczęć Jagiellońskiego Uniwersytetu, pieczęć krakowskiej Akademii nauk.

My nie oszczędzaliśmy siebie; gromiliśmy błędy i rządu polskiego i szlachty i przewódców naszych z surowością nierównie większą, niż sam pan Bobrzyński; aleśmy szanowali ogół; aleśmy czcili naród i dziejową przeszłość naszą. Pan Bobrzyński nie ganił, ale szydził; nie karcił, ale chłostał; nie potępiał, ale poniżał. Pan Bobrzyński za przykładem innych, usiłował naszą przeszłość zohydzić, naszych bohaterów odrwić, nasze ideały zdeptać, naszych ojców sponiewierać, naszych najznakomitszych mężów strącić z piedestałów, naszą wiarę zabić.

W dziwnej zapamiętałości owej, jak nazywają, historycznej Szkoły, do której zalicza się pan Bobrzyński, doszło nareszcie do tego, iż jeden zuchwalec śmiał nazwać Polskę „jawnogrzesznicą", bohaterów ginących za Ojczyznę „tak zwanymi męczennikami", walkę o niepodległość „zbrodnią". Drugi, niemniej zuchwały nieuk, ośmielił się wyrzec, iż w całym okresie Sejmu czteroletniego, Komisyi edukacyjnej, legionów „nie możnaby naliczyć pięciu uczciwych i rozsądnych ludzi".

Czy pan Bobrzyński i jego przyjaciele zastanowili się kiedykolwiek z punktu psychologicznego, ze względu na naturę ludzką, nad doniosłością, nad następstwami takich sądów i takich nauk?

Czy pan Bobrzyński i jego przyjaciele zastanowili się kiedykolwiek z punktu psychologicznego, ze względu na naturę ludzką, nad doniosłością, nad następstwami takich sądów i takich nauk?

Pod pozorem „szukania, gdzie w przeszłości okazaliśmy istotną siłę, aby ją dzisiaj odnaleźć i zbudzić", jak mówi w powyżej przytoczonym liście, pan Bobrzyński, zwalając na Polaków całą winę upadku Ojczyzny naszej, zapomniał, że zmowa na rozbiór Polski sięga czasów Jana Kazimierza i dawniej, Zygmunta III., a nawet pierwszego związku tego mocarstwa. Dość wspomnieć Gerona, Wigmana; a później zdarzenia XIV wieku przed Grunwaldem. Wszak carowie moskiewscy, Iwan III i IV, łudzili w XVI wieku Stolicę Apostolską obietnicą przyjęcia katolicyzmu, aby łatwiej zagarnąć naszą ziemię. Ale nie mówiąc o tak odległej przeszłości, czyż rozbiór Polski nie był już umówiony ostatecznie pomiędzy Piotrem I, a Augustem II. na lat sto prawie przed zupełnym jej podziałem? Czyż ów „długotrwały nieład i wewnętrzna rozterka", o których wspomina pan B., jako o jedynych przyczynach naszego upadku, nie były dziełem Fryderyka II, Józefa II, Piotra zwanego Wielkim, który posadził nam na tronie Augusta II, następnie dziełem Elżbiety, carowej Anny, która nam przemocą narzuciła Augusta III, carowej Katarzyny i wszystkich tych mocarzów, co wprowadzali do Polski „ład i porządek?" Godziłoż się więc w fałszywem świetle przedstawiać dzieje nasze i drukować je w Warszawie? Jakto?! Pan Bobrzyński nie pojmuje, jak wielką zaciągnął na siebie odpowiedzialność, propagując swoje zasady i swoje błędne poglądy za pozwoleniem moskiewskiej cenzury?!!

Niechże się nie dziwi, gdy wielu mniema, sądząc z dzieł jego, że jest złym Polakiem. Niech się nie dziwi, że takie lub tym podobne zasady i poglądy przejmują niejednego „nerwowym dreszczem" oburzenia. Nie wszyscy mówią, co myślą; nie wszyscy o tem piszą. Ale co mówią... gdyby pan Bobrzyński wiedział, jak straszną, powolnie działającą truciznę wlał w umysły młodzieży, na jakie urągowisko podał Polskę wrogom naszym — możeby zagryzł się wyrzutami sumienia, a dzieło swoje spalił.

Stefan Buszczyński.

Michał Bobrzyński jako wiceprezydent Rady szkolnej kraj.

Bobrzyński jako wiceprezydent Rady szkol. kraj. był przedewszystkiem narzędziem i wykonawcą woli partyi stańczykowskiej, z której wyszedł. Wedle jej woli miał przystosować szkolnictwo nie do potrzeb narodu, lecz do wymogów programu partyjnego, który z jednej strony chciał się przed Europą pochwalić, że zwalcza analfabetyzm i ciemnotę, a z drugiej ciemnotę tę w rzeczywistości ugruntowywał.

Partya zlękła się widma uświadomionego chłopa, który mógł się otrząsnąć z niewoli stańczykowskiej. By chłopa przywiązać do roli i wsi oraz pracy przy dworze, nie dopuścić do dalszego kształcenia, stworzył Bobrzyński tzw. typy szkół t. j. niższy i wyższy, niższy dla chłopa, wyższy dla inteligenta. Utrudniono przejście z typu niższego do wyższego, a te samem do szkół wydziałowych i średnich. Niejeden talent chłopski zmarniał w ten sposób. Zaznaczono wogóle wbrew pojęciom nowoczesnym, że chłop nie powinien się

kształcić. W szkoły typu niższego wtłoczono za wielki plan naukowy, którego surowo polecono przestrzegać, następstwem czego były nader liche rezultaty w szkole, objawiające się nie zmniejszeniem się analfabetyzmu, lecz raczej jego ugruntowaniem, gdyż szkoła taka sztuczna nie nauczyła nawet dobrze czytać i pisać.

Do tych z góry ułożonych zasad przystosowano ziejące wstrętnym lojalizmem i lizuństwem podręczniki, nauczycielstwu nie pozwolono pod grozą kar nic dodawać lub ujmować z tych podręczników. Następstwo: chłopskie dziecko znało czyny Maryi Teresy a nie słyszało o królach polskich i Kościuszce.

Nauczycielstwo poczuło na sobie twardą rękę Bobrzyńskiego. Ile też przeniesień, krzywd, dyscyplinarek i t. d. Za co? Że z otwartą głową nauczyciel ośmielił się skrytykować sakramentalne plany naukowe, wylęgłe w głowie p. Bobrzyńskiego i jego fagasów, że był „za gorącym patryotą", że sarkał na lojalizm w podręcznikach, a był przyjacielem i nauczycielem ludu. W Radzie szkol. kraj. otoczył się kreaturami, oddanemi sobie duszą i ciałem, które gotowe były wszystko zrobić dla przypodobania się Bobrzyńskiemu. Były to miernoty pedagogiczne, których całą zasługą było fagasostwo, lizuństwo i czarno-żółte podniebienie. Wśród nich na pierwszem miejscu należy wymienić znanego protektora niemczyzny, opiekuna szkolnictwa na kresach i w Krakowie, hofrata Zaleskiego, który upadkiem Bobrzyńskiego zapewne bardzo się zmartwił. Możeby tak poszedł za nim w ślady — ułatwimy mu to wywleczeniem różnych jego sprawek. Nie lepsze były kreatury niższego rzędu, inspektorowie szkolni, jak słynny Szaszek, Bieroński i inni, z których kilku zawędrowało do więzień, lub kończyło samobójstwem za sprzeniewierzenia krwawych groszy chłopskich na budowę szkół.

Era Bobrzyńskiego, to najsmutniejsza karta z historyi szkolnictwa galicyjskiego. Ten człowiek cofnął sztuczkami swemi oświatę ludową w Galicyi conajmniej o pół wieku wstecz.

System cały opierał się na donosach i szpiegostwie, w ślad za tem szło zdemoralizowanie ludu i nauczycielstwa. Ustępując zostawił Bobrzyński testament w postaci dwutypowych seminaryów, któryto testament posłuszni fagasi na hańbę szkolnictwa wykonali. Stąd też są w Galicyi seminarya dla nauczycieli chłopskich i pańskich. Naturalnie że poziom nauki w seminaryach chłopskich znacznie obniżono.

Wybitnym momentem w całej działalności dla Bobrzyńskiego to ciążenie ku niemczyźnie i zachwalanie wszystkiego, co niemieckie, oraz urządzenie szkół według wzorów niemieckich, które żywcem przystosowywano do warunków zupełnie odmiennych w Polsce. Nie wahał się nawet w tej sprawie otwarcie wypowiedzieć w Sejmie dn. 24 listopada 1890 na słynne przemówienie posła Szczepanowskiego, krytykujące ducha niemieckiego w naszych szkołach, w ten sposób:

„Słyszałem, że system niemiecki jest dla społeczeństwa polskiego niewłaściwy. Ja mam odmienne zdanie i sądzę, że bliskość geograficzna, wzór praktyczny bezpośredni, dostępność języka, względy wreszcie ustawodawcze **i polityczne,** wszystko naspcha do tego, by się oprzeć na systemie niemieckim i ażeby go za podstawę przyjąć i z niego **pełną dłonią** korzystać".

To też korzystał... *Dr.*

Bobrzyński jako namiestnik.

Skonfiskowano.

Pan Bobrzyński należał do tej grupy stańczyków krakowskich, która wyznawała zasadę kacykowskiego rządzenia krajem przez namiestnika i jego starostów.

Pan Bobrzyński jeszcze w roku 1907, kiedy rząd wiedeński chciał Koło polskie pozyskać dla swojego projektu reformy wyborczej do parlamentu i obiecywał większe prawa dla języka polskiego w żandarmeryi, na poczcie i kolei, p. Bobrzyński nie chciał tej tak ważnej zdobyczy narodowej od rządu, **tylko zwiększenia władzy namiestnika,** aby jego stronnictwo i on, bez pytania się Wiednia, mogli na swoją rękę przenosić urzędników politycznych w Galicyi.

Pan Bobrzyński chciał bowiem całkowicie uzależnić od namiestnika stańczykowskiego wszystkich urzędników, aby mieć w nich powolne narzędzie w rządzeniu po swojemu krajem. Stańczycy zdawali sobie bowiem sprawę z tego, że jak przyjdą powszechne wybory do parlamentu i Sejmu, to i ich rządy w kraju muszą się prędko skończyć. Wtedy to stańczycy, właśnie **z namowy Bobrzyńskiego,** dla utrzymania się przy władzy w kraju postanowili **przyjąć zasadę w polityce, że cel uświęca środki.**

Ponieważ ich jedynym celem było i jest rządzenie krajem, więc **uświęcili, nową najbardziej szkodliwą dla narodu, zasadę, że w polityce należy kroczyć brudnemi drogami,** że wszelkie sojusze, choćby najbardziej nieuczciwe, są dobre, że **wogóle uczciwość w życiu publicznem jest niepotrzebna.**

I taką zasadę polityczną przyjmowali stańczycy, uchodzący za **pierwszych katolików w kraju,** aby utrzymać swoje panowanie w kraju, a więc dla celów osobistych, mimo, że ta zasada jest z gruntu sprzeczna z zasadami religii, która nakazuje uczciwość i sprawiedliwość, tak w życiu prywatnem, jak i publicznem.

Tę niemoralną zasadę wprowadzili stańczycy pod wpływem p. Bobrzyńskiego w tych czasach w życie, kiedy kadzidła i dymy palili i hymny pisali w swych pismach w stuletnią rocznicę urodzin o jednym z wieszczów narodu, synie wybitnego rodu szlacheckiego, Zygmuncie Krasińskim, który wołał w jednym z psalmów swych do narodu: „Niczem Sybir, nicze i knuty — lecz narodu duch zatruty — to największy bolów ból".

Kiedy ukrainiec Siczyński zamordował namiestnika ś. p. Potockiego, stańczycy krakowscy wysłali do wprowadzenia tych zasad silnego i nie przebierającego w wybieraniu środków rządzenia krajem, **według nowoczesnej modły stańczykowskiej, właśnie na namiestnika p. Michała Bobrzyńskiego.**

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

Zaczął p. Michał Bobrzyński robotę na 4 fronty. **Z Galicyi posłują do Wiednia Polacy, Rusini, socyaliści i żydzi. Na wszystkich szukał sposobów pan Bobrzyński, aby ich do żłóbka rządowego zaprowadzić,** aby ich uczynić lokajami rządu wiedeńskiego.

Czuł p. Bobrzyński, że największy kłopot będzie miał z ukraińcami, bo oni w myśl swoich historycznych tradycyi po Chmielnickim, Goncie i Żeleźniaku, awantury czynić, a nawet mordować są zwykli.

Pan Bobrzyński jednak wolał z awanturnikami na ostro nie zadzierać, bo jest tchórzliwego serca przed nożowcem ukraińskim, ale postanowił ich do swojego serca przyhołubić i ugłaskać ich sobie ciągłemi łapówkami.

A więc wystarał się dla nich o członkostwo Wydziału krajowego, w urzędach wszystkich popierał ich mianowaniami, starał się im o znaczne subwencye dla towarzystw ruskich, słowem do tego przecież doszło, że im kto był większym stronnikiem ukraińskim, ten miał zapewnioną prędszą i lepszą posadę.

Ukraińcy byli jednak nienasyceni i ciągle wołali o nowe podarki. Zachciało się ukraińcom ruskiego uniwersytetu, podziału Galicyi na dwie części, uzależnienia od siebie Sejmu, dużo mandatów do parlamentu i Sejmu, poparcia starostów przy wyborach powiatowych i gminnych ze szkodą Polaków....

I p. Bobrzyński rozpoczął wytężoną pracę, aby te wszystkie żądania ukraińskie spełnić, aby z ukraińców zrobić potulne, grzeczne stronnictwo dla ministrów austryackich.

Ani na chwilę nie zawahał się p. Bobrzyński w spełnianiu **żądań ukraińskich,** mimo, że **one godziły w polskość kraju, zaprzepaszczały** najżywotniejsze interesy polskie i przynosiły straszne krzywdy narodowi polskiemu.

Skonfiskowano.

Dodatek do Nru 19 „Ojczyzny“ z dnia 11/5 1913 r.

Z dziejów odradzającej się Polski.

Daleko zabrnęła stara, szlachecka Polska w błędy i zepsucie. Przez parę pełnych wieków było coraz to gorzej i gorzej, a obcy, którzy za Zygmuntów i Batorych, i Sobieskich jeszcze z lękiem i obawą spoglądali w stronę



Ks. Stanisław Konarski.
Twórca polskiego szkolnictwa narodowego
(ur. 1700 r. — zm. 1773 r.)

potężnego państwa polsko-litewsko-ruskiego, ośmieleni nierządem i zniewieściałością narodu, coraz bardziej, coraz zuchwalej rządzić się na Polski granicach zaczynali. Źle już było w Polsce za Jana Kazimierza, niedobrze za Michała Korybuta, — ale już najgorzej za Sasów. Wszystko



Kazimierz Pułaski.
Naczelny wódz Konfederacyi barskiej
(ur. 1747 r. — zm. 1779 r.)

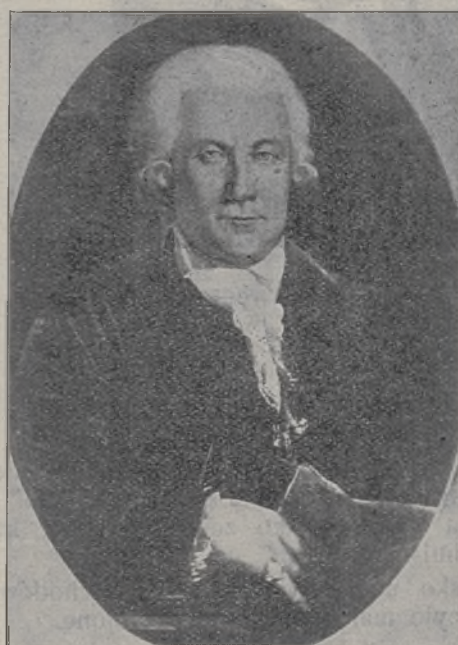
się rozluźniło: ni wojska, ni szkół, ni rządu. A tylko hulanki, rozpusta i ucisk mieszczan i chłopów. I długo tak było...

Ale przebrała się miarka. Jeszcze za Sasów wypędzony z Polski król Stanisław Leszczyński z dalekiej Lotaryngii podnosi głos przestrogi i — acz bez widocznego skutku — wzywa do poprawy. Na dworze swoim utrzymuje i kształci młode polskie pokolenie szlacheckie, ale w inny, nieznany dotąd w Polsce sposób: uczy myśleć i żyć, i działać dla Polski, dla społeczeństwa, dla drugich; uczy ofiarności, poświęcenia, miłości; przekonywa, że tak dalej w Polsce rządzić nie można, że jest źle, że poprawy i to gruntownej potrzeba.

Głós wypędzonego z Polski przez wrogów króla był pierwszem ostrzeżeniem, ale nie ostatniem.

Jako drugi wystąpił skromny zakonnik, Pijar, ks. Stanisław Konarski. Młody, zdolny, wykształcony, porwał za sobą i duchem swoim natchnął zakon cały: rozumiejąc, że starych trochę poprawić można, ale przerobić ich byłoby niepodobieństwem, — jął się pracy nad wychowaniem młodego, dorastającego pokolenia: założył szkołę dla szlacheckiej młodzieży. I tak, jak w Lunewilu, uczy garstkę polskiej młodzi król Leszczyński, tak w kraju ks. Konarski uczył zrazu dziesiątki, potem setki, wreszcie tysiące, — uczyli tak za nim Jezuici, Teatyni i t. d.

Najtrudniej o początek: ten szczęśliwie był zrobiony!



Jan Dekert, Prezydent m. Warszawy.

Było to około roku 1740.

Gdy w 24 lat potem umarł Sas, August III., i przyszła nowa elekcya, wybór nowego króla, pierwsi uczniowie Leszczyńskiego i Konarskiego należeli już do znanych i wpływowych wodzów narodu.

I im to zawdzięczamy, że na Sejmach, elekcyjnych czy zwyczajnych, od tego czasu jest stale mowa o poprawie w Polsce rządu, że krok po kroku zdąża Polska do poprawy, że dzieje się coraz lepiej. Zrazu tylko garstka rozumiała, o co rzecz idzie, potem trzecia część narodu, potem połowa — i wreszcie prawie wszyscy, dopuszczeni do głosu.

Poprawa, zaczęta w 1764 r. skończyła i skończyć się musiała na poprawie gruntownej i rzetelnej — na Konstytucyi 3-go maja. Byłaby ta poprawa po dalszych 25 latach doprowadziła niewątpliwie do całkowitego zrównania stanów, do zniesienia pańszczyzny i ograniczeń prawnych ludu, bo zapowiedź wyraźna tego była już w Konstytucyi majowej, — gdyby obce rządy, sąsiedzi, nie wyciągnęli drapieżnej ręki i przy niecnej pomocy garstki zdrajców nie rozdrapali Ojczyzny, ziemi naszej. Wszystkie uchwały na Sejmach w latach 1764, 1765, 1773, 1776, 1785, 1788, 1789, 1790, i do maja 1791 — to wszystko było tem szczeblem, tem przygotowaniem dla Konstytucyi 3-go maja.

Nie ostatnim bodźcem do pośpiesznego działania był przebieg czteroletniej walki konfederatów barskich z Kazimierzem Pułaskm na czele i pierwszy rozbiór Polski przez Moskwę, Prusy i Austryę. Był to tak potężny policzek, wymierzony w serca Polaków, że ocknąć się musieli wszyscy lepsi i jęli się gruntownej poprawy.

W Polsce było wiele rzeczy złych. Szkodliwe były często nie tylko ustawy, ale i zwyczaje. To po wieczne czasy przeklęte prawo, że jeden poseł może udaremnić obrady całego Sejmu, to, co my z łacińska nazywamy: „liberum veto“, prawem nigdy nie było, — a mimo to strzeżono tego zwyczaju niby źrenicy oka, niby najpiękniejszego wykwitu szlacheckiej wolności i równości. A tymczasem „liberum veto“ było objawem największej niewoli. Od pierwszego z brzegu szlachcica zależni byli wszyscy — od króla począwszy, na najbiedniejszym skończywszy — zależne były wszystkie najważniejsze sprawy.

Nie wolno było nakładać podatku, nie wolno było szlachcie trudnić się rzemiosłem i handlem, a że wojować nie chciała — więc tylko została jej rola, którą uprawiali chłopi, i hulanka...

Wojsko utrzymywane było z dochodów królewskich, więc go było mało i źle było uzbrojone.

Mieszczanie i chłopi byli zupełnie od wpływu odsunięci.

A było co reformować! Trzeba było właściwie wszystko do góry nogami przewrócić.

Wyobraźcie sobie Czytelnicy dwu ludzi: jeden — to stary, zagorzały arystokrata, dla którego to, co jest, jest świętością, coś niby dzisiejsi niektórzy konserwatyści, drugi — to także szlachcic, ale radykał, radby wszystko naprawiał, reformował, radby wszystkim sprawiedliwość oddać. I wyobraźcie sobie ich spory i sprzeczki przy rozmaitych sprawach. Musiały one być gorące i namiętne, gdy tak podzieliła się cała szlachta, gdy jedni byli za „starą wolnością] szlachecką“, a drudzy za reformą.

A miała wtenczas Polska ludzi zdolnych i uczonych wiele — wszak szkoły Konarskiego dochodziły już półwiekowego jubileuszu: wychowały już 2 pokolenia. Więc też gorące rozprawy na Sejmie i sejmikach rychło przenieśli ruchliwsi do domów, do klubów, gazet, broszur i książek.

Zasłynęli w tym czasie z ruchliwej i znanej działalności: Stanisław Małachowski, referendarz koronny i marszałek Sejmu wielkiego, którego obrady zakończyły się uchwaleniem Konstytucyi 3-go maja; ks. Hugo Kołłątaj, podkanclerzy koronny, reformator szkół i wielki pisarz polityczny, obrońca ludu i mieszczan, który zorganizował nawet wielu gorących działaczy i agitatorów dobrej sprawy w „Kuźnicę“ Kołłątajowską i komendę nad nimi objął, — on też był autorem głównym samej ustawy majowej; Ignacy i Stanisław Potoccy, dzielni sprawie oddani szermierze i podpory każdej nowej myśli w Sejmie i w kraju; ks. Stanisław Staszic, mieszczanin z rodu, pisarz i działacz polityczny, który cały swój majątek „Hrubieszowszczyznę“ chłopom zapisał; Jan Deckert, prezydent Warszawy, zacny, dzielny, rozważny. A za tymi, w pierwszym szeregu walki stojącymi, szły dziesiątki i setki działaczy, sercem i duszą oddane.

Nie brakło i przeciwników: tych szukać należy w rodzie hetmana Branickiego i Rzewuskiego, biskupa Kossakowskiego i ich służalców. Oparcie mieli oni u obcych, u Katarzyny rosyjskiej zwłaszcza.



Stanisław Małachowski.
(ur. 1736 r. — zm. 1809 r.)



Ks. Hugo Kołłątaj.
(ur. 1750 r. — zm. 1812 r.)



Ignacy Potocki.
(ur. 1741 r. — zm. 1809 r.)

Ale — wiemy wszyscy — dobra sprawa na razie zwyciężyła. Sejm wielki, zawiązany w konfederacyę, aby uchronić od zerwania obrad przez jednego, zniósł liberum veto raz na zawsze, uporządkował wojsko i skarb, ustanowił dziedziczność tronu, nadał prawa obywatelskie mieszczaństwu i wziął pod obronę prawa lud włościański. Dalsze reformy przyjść miały najpóźniej za 25 lat.

Te wszystkie nowe prawa znajdują swe ukoronowanie w Konstytucyi 3-go maja.

Wielkie to były zmiany! Polska stanęła u wrót nowej ery: ery rozkwitu, potęgi, ery sprawiedliwości społecznej.

Polska naprawiła swoje stare, wielkie błędy i nowego zapragnęła życia.

Tylko że jej obcy wrogowie żyć nie dali. Moskwa, Prusy, Austrya dopomogły Rzewuskim i Branickim do wywrócenia Konstytucyi, a raz wprowadzone wojska do kraju już nie ustąpiły: zagarnęły go, rozebrały Polskę. A gdy Kościuszko w 1794 r. usiłował razem z ludem, mieszczaństwem i szlachtą wypędzić obce wojska z polskiej ziemi, — jeszcze raz połączyli się zaborcy i Polska do cna rozszarpaną została.

I Polski niema na mapie. Niema jej od lat 100 przeszło, — choć potem już nie raz Polacy porywali się do skruszenia kajdan, do broni.

Niema jej na mapie. Ale jest w sercach i duszach naszych. Jest w ludzie. I Polska powstanie, a celem jej będzie: dobro i sprawiedliwość społeczna dla wszystkich tak, jak to było w Konstytucyi 3-go maja.

O Konstytucyi Trzeciego Maja kilka słów wyjaśnienia.

Konstytucya Trzeciego Maja [1]) składa się z krótkiego wstępu oraz 11 osobnych rozdziałów różnej doniosłości dla tych, co ją dziś czytają. Niektóre bowiem ustępy mają ogólne znaczenie i do dziś dnia zachowały wartość dla każdego Polaka, kochającego swą Ojczyznę i pragnącego odrodzenia narodu. Inne zaś odnoszą się do tych urządzeń państwowych, jakie w owych czasach były w Polsce, to też dzisiaj zaciekawiają nas o tyle, o ile dobrze wiemy z dziejów narodu polskiego, jak się przed rokiem 1791 Polska rządziła i o ileby te rządy lepiej wyglądały, gdyby Konstytucya Trzeciego Maja była weszła w życie, do czego, jak wiadomo, państwa zaborcze nie dopuściły.

Gdy dziś chcemy odczytać i zrozumieć Konstytucyę Trzeciego Maja, powinniśmy przedewszystkiem zwrócić uwagę na następujące jej postanowienia i szczegóły.

Ten Sejm Polski, który zebrał się w r. 1788 w Warszawie, aby przystąpić do wielkiego dzieła odrodzenia narodu i „naprawy Rzeczypospolitej Polskiej", jak to wówczas nazywano, postanowił ze względu na ważność swych prac przeprowadzić w kraju ponowny wybór posłów, aby podwójna liczba ludzi o zmianach w rządzie narodowym rozstrzygać musiała. Dlatego też na samym wstępie powiedzianem jest, że król wraz ze „Stanami skonfederowanymi" (czyli Sejmem) w liczbie podwójnej Naród Polski przedstawiającymi, ustawę tę uchwalili. A dalej dla nadania powagi i uroczystego brzmienia całej ustawie napisali wstęp, w którym wyraźnie mówią, że Konstytucyę tę uchwalają dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny!

[1]) Do dzisiejszego numeru „Ojczyzny" dołączyliśmy Konstytucyę w dosłownem brzmieniu i tak wydrukowaną, że można tę połówkę arkusza odciąć, złożyć na małą książeczkę o 16 stronniczkach, potem nićmi zeszyć i zachować na pamiątkę. Ktoby zaś chciał bliżej zapoznać się z historyą tych czasów, w których Konstytucya Trzeciego Maja powstała, niech sobie przeczyta książeczkę p. t. „Wybór pism ks. Hugona Kołłątaja" z wstępem, życiorysem i objaśnieniami dzieł przez Stanisława Rymara, redaktora „Ojczyzny".



Kościół św. Jana w Warszawie.
W kościele tym składali Król i Naród przysięgę na Konstytucyę 3-go maja.



Ks. Stanisław Staszic.
Jeden z najzasłużeńszych Polaków.
(ur. 1755 r. — zm. 1826 r.)

Właściwą ustawę rozpoczyna krótkie postanowienie o tem, że religią narodową i panującą jest Wiara Św. Rzymsko-Katolicka, że jednakowoż wszystkie inne wyznania zupełną wolnością cieszyć się będą mogły.

Następne trzy rozdziały dają niejako pogląd na stosunek części składowych narodu, t. j. szlachty, mieszczaństwa i włościan. Ustęp o szlachcie jest łatwy do zrozumienia, a głównem jego zdaniem jest ostatnie, bo nakłada na szlachtę zasadniczy obowiązek, aby broniła wolności z samej Konstytucyi, jako „jedynej twierdzy Ojczyzny i swobód naszych".

W rozdziale o miastach i mieszczanach mowa jest o prawie, t. j. o ustawie, uchwalonej przez ten sam Sejm dnia 18 kwietnia 1791 r. Na zasadzie tej ustawy nadano mieszczanom prawo, równające ich prawie zupełnie z szlachtą; stworzono również samorząd w miastach pod kontrolą władz państwowych. Jaki był wówczas duch w Sejmie, gdy miastom przyznawano te swobody, najlepszy mamy w tem dowód, że najwybitniejsi posłowie ze szlachty wpisywali się do stanu mieszczańskiego, jako odtąd równorzędnego ze szlacheckim.

W rozdziale o chłopach-włościanach najważniejszem jest to, że, choć niema zniesienia poddaństwa i pańszczyzny, to jednak uznaje się dobrowolne umowy między dziedzicem a włościanami i poręcza się opiekę prawa dla tych umów. Podkreślić tu trzeba, że w owym czasie nigdzie w żadnem państwie europejskiem (prócz Francyi) czegoś podobnego nie myślano nawet wprowadzać.

Niezmiernie ważny jest rozdział V.: Rząd czyli oznaczenie władz publicznych. Tu bowiem jest wypowiedziana najważniejsza zasada, na której opierają się rządy dzisiejszych państw konstytucyjnych. Każde państwo, które chce, by jego obywatele byli naprawdę wolnymi i zabezpieczonymi przed bezprawiem lub samowolą ludźmi, musi posiadać w sobie trzy władze, niezależne od siebie, a tylko nawzajem siebie uzupełniające. Władze te są następujące: 1) Władza prawodawcza, pochodząca przez wybory z samego społeczeństwa, czyli sejm lub parlament, gdzie uchwala się ustawy, a więc daje się prawa, według których rządzi się całe państwo; 2) Władza wykonawcza, na czele której stoi cesarz, król czy inny książe dziedziczny lub obierany co lat kilką

prezydent, a która jest tem, co się nazywa krótko rządem (w Konstytucyi Trzeciego Maja: Strażą), bo wykonywa rządy w państwie w myśl ustaw, uchwalonych przez władzę prawodawczą; wreszcie zaś 3) Władza sądownicza, strzegąca, by ustawy, uchwalone przez władzę prawodawczą, nie były lekceważone czy nawet przekraczane przez władzę wykonawczą lub samych obywateli z czyjąkolwiek krzywdą.

Rozdział o Sejmie czyli Władzy prawodawczej zawiera w swych pierwszych sześciu ustępach postanowienia szczegółowe, dziś już tylko historyczne znaczenie mające. Natomiast ostatnie trzy ustępy o tem, że posłowie sejmowi są przedstawicielami nie swych wyborców jedynie, lecz całości narodu, że o wszystkiem większość głosów ma stanowić, a nie jednomyślność, która tylko do swawoli i nierządu prowadzić mogła, że wreszcie co 25 lat Konstytucya powinna być ponownie rozpatrzona i poprawiona skarbu i minister spraw zagranicznych — dziś nazywani zupełnie tak samo.

Nie można tu pominąć bardzo ważnego szczegółu, że Prymas zasiadał w Straży nie tylko z powodu tego, że był najstarszym z urzędu i najwyższym dostojnikiem kościelnym w Polsce, lecz również, jako przewodnik „Komisyi edukacyjnej“ czyli najwyższej wówczas władzy w zakresie szkolnictwa i oświaty narodowej. Był on więc w tej radzie ministeryalnej niejako ministrem oświaty. I warto dodać, że Polsce przypadł zaszczyt stworzenia w ten sposób pierwszego na świecie ministerstwa oświaty i zaznaczenia, że sprawa oświaty ludu i szkół dla całego narodu jest równoważną sprawą z innymi działami zarządu państwowego.

Z rozdziału VIII. o władzy sądowniczej sam początek ma zasadnicze znaczenie, bo dalsze ustępy odnoszą się już bezpośrednio do urządzeń sądowych, dziś oczywiście nie istniejących.



Zamek królewski w Warszawie.

Mieszkał w nim Król Stanisław August Poniatowski.

Zamek ten wygląda dziś tak, jak na tym obrazku. W tym zamku mieszkali królowie polscy od Zygmunta III., któremu też postawiono pomnik, widoczny po lewej stronie. Również w tym zamku obradował Sejm Czteroletni, którego największą zasługą jest stworzenie Konstytucyi Trzeciego Maja.

w miarę tych zmian, jakie w narodzie zajść mogą: to są wiekopomne uchwały, któremi się szczycić możemy, bo prawie najpierwej w Polsce prawdy te wypowiedziano, a nigdzie może tak jasno i wyraźnie.

Najważniejszemi dla nas częściami rozdziału VII-go o królu i władzy wykonawczej jest ustęp pierwszy, z którego doskonale wypływa stosunek Sejmu do króla i rządu, mającego się nazywać Strażą praw. Tej Straży władza ograniczona jest ustępem trzecim bardzo mocno, gdyż ostateczne załatwienie najważniejszych spraw państwowych jest pozostawione Sejmowi. Niezwykle prosty i piękny jest ustęp szósty tego rozdziału, w którym król określony jest, nie jako samowładca, lecz jako „Ojciec i Głowa Narodu“.

W ustępie dziewiątym tegoż rozdziału podano skład Straży, do której prócz pięciu ministrów, wchodzili z głosem doradczym Prymas czyli ks. Arcybiskup gnieźnieński, każdorazowy Marszałek Sejmu oraz Następca Tronu po dojściu do pełnoletności. Ministrowie zaś dzielili między siebie ówczesne działy zarządu spraw państwa: minister policyi to to samo, co dziś minister spraw wewnętrznych; minister pieczęci, to dzisiejszy minister sprawiedliwości; minister „belli“ (bellum, po łacinie znaczy: wojna), zawiadywał sprawami wojskowemi; minister

Dwa następne rozdziały o regencyi czyli rządzie tymczasowym oraz o edukacyi czyli wychowaniu dzieci królewskich nie wymagają bliższych objaśnień. Są one dla nas najlepszym dowodem, jak szczerze, jak zacnie, jak sprawiedliwie chciano zapobiedz tym wadom poprzednich rządów w Polsce, które do upadku i pierwszego rozbioru doprowadziły.

Drogą naszą Konstytucyę Trzeciego Maja, zamyka krótki, lecz jędrny i swą potężną miłością Ojczyzny przenikający do głębi rozdział XI. o Sile Zbrojnej Narodowej. Słów tych prostych a głębokich wyjaśniać nie potrzeba. Należy je zapamiętać i w sercu każdego prawego Polaka raz na zawsze wyryć, bo zaiste dopiero wówczas odzyskać zdołamy wolność i niepodległość naszą, gdy wprowadzimy w czyn to przykazanie z dnia 3-go maja 1791 roku:

„Wszyscy obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych, — bo wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna z ogólnej siły narodu!“

Skonfiskowano.

I tak, kiedy p. Bobrzyński chce kupić ukraińców dla rządu za odstąpienie im **polskiego uniwersytetu we Lwowie,** naród zajmuje silną obronną postawę na zgromadzeniach, grozi posłom blokowym sądem ludu i nasi wszechpolscy posłowie we Wiedniu, poparci przez wiece ludowe, odnoszą zwycięstwo i polski uniwersytet we Lwowie, fundowany przez króla polskiego Jana Kazimierza, zostaje nadal polskim.

Wtedy Bobrzyński, widząc, że mężnie bronimy swoich dóbr narodowych, nie cofa się, ale przypuszcza ostatni szturm. W tajemnicy przed narodem wraz z przywódcami bloku, przygotowuje **haniebny, tak strasznie krzywdzący lud polski, projekt reformy sejmowej, taki, że nawet najwięksi wrogowie narodu nic gorszego wymyśleć już chyba nie są w stanie,** i przy pomocy swoich hufców za wszelką cenę, groźbami, obietnicami, stara się ten projekt w Sejmie, — bo on ukraińców zadawalał, bo on dla nich i żydów był dobry, — **za wszelką cenę przeprowadzić.** Ale na ten nowy atak na najwyższe dobro narodu, **bo na polskość Sejmu,** odpowiedział **godnie** uświadomiony szczerze polski ogół społeczeństwa.

Do walki przeciw tej strasznej krzywdzie narodu wystąpili wszyscy uczciwi w narodzie, a kiedy do obozu walczących w obronie polskości, Sejmu i sprawiedliwości dla polskiego katolickiego ludu **przystąpili nasi Najdostojniejsi Arcypasterze,** walka szybko zakończyła się **wielkiem, wspaniałem zwycięstwem sprawy polskiej.**

Blok się wściekał i pienił ze złości, rzucał kalumnie na obrońców narodu, **ale pokonany musiał ustąpić: Bobrzyński podał się do dymisyi.** Jego rola polityczna, jako namiestnika, wodza bloku, rozporządzającego starostami, urzędnikami, koncesyami i pieniądzmi z podatków ludowych już się skończyła.

Tak się przedstawia wiernie, zgodnie z prawdą 5-letnie, tak złe i wielce szkodliwe dla narodu rządzenie krajem p. Bobrzyńskiego.

Karol Zrencki.

Nikt mu już nie uwierzy.

Stapiński, który na rozkaz Bobrzyńskiego, razem z Jaworskim, Leem i innymi pachołkami rządowymi i żydowskimi wygotował projekt reformy sejmowej, który **miał poddać lud polski w niewolę rządowo-żydowską, boi się nowych wyborów** i kłamstwem i obłudą chce lud dalej tumanić. W ostatnich numerach „Przyjaciela ludu“ Stapiński obiecuje, że po wyborach **w nowym Sejmie będzie walczył o powszechne prawo wyborcze, obiecuje mandaty nauczycielom i organistom.**

1) Lud jednak dobrze pamięta, że Stapiński obiecał mu tanią **powszechną krajową asekuracyę,** a zrobił na wzór wyklinanej przez siebie „Floryanki“ — „Wisłę“.

2) Obiecywał ludziom **pomoc przy parcelacyi i tani kredyt** w Banku parcelacyjnym, a z Banku zrobił **dojną krowę** dla **niektórych członków Rady nadzorczej i dla żydów,** którzy mieli z Bankiem parcelacyjnym interesy. **Lud zaś płacił ziemię drogo,** a dla pokrycia rozrzutnej i złej gospodarki w Banku rząd za łacił 2 miliony z pieniędzy podatkowych.

Tak to bowiem dokumentnie wykazała rozprawa Banku parcelacyjnego.

3) Obiecywał Stapiński ludowi **Bank ludowy,** a koncesyę na ten Bank, którą dostał za lokajstwo rządowi i stańczykom, **sprzedał** za dobrą brzęczącą łapówkę **niemiecko-żydowskiemu przedsiębiorstwu bankowemu „Lenderbankowi“.**

4) Obiecywał ludowi zniesienie dwutypowych szkół, to jest, aby na wsi uczono tak, jak w mieście, a podczas głosowania za tem w Kole polskiem na wniosek naszego posła Buzka, aby wzmocnić głosy przeciwne stańczyków, wyszedł z sali posiedzeń.

5) Stapiński obiecywał ludowi, że broni jego praw, a przy ostatnich wyborach do parlamentu **zwalczał ludowych kandydatów** na rzecz mianowanych przez namiestnika Bobrzyńskiego pachołków rządowych.

6) Obiecywał ludowi **od 20 lat powszechne prawo wyborcze** do Sejmu i wierną służbę ludowi, a w r. 1908 **lud haniebnie zdradził,** kiedy lud wydobywał się z niewoli stańczykowko-żydowskiej. W r. 1908 podpisał Stapiński w Sejmie, że lud reformy sejmowej nie chce.

Przez 5 ostatnich lat **cyganił zaś lud Stapiński, że jest za reformą sejmową,** a chciał przeprowadzić razem z gubernatorem Bobrzyńskim taki projekt reformy, który wiceprezes stronnictwa ludowcowego, poseł Stefczyk, nazwał hańbą i straszną krzywdą ludu polskiego, a drugi poseł ludowcowy Kędzior wołał na Kole sejmowem, że projekt ten reformy sejmowej tak krzywdzi lud polski, że woła o pomstę do nieba. I ty, p. Stapiński, chcesz, aby lud po tych **wszystkich zdradach i ciągłem kupczeniu prawami ludu** miał do ciebie wiarę i **zaufanie?** Za późno, p. Janie.

Lud aż nadto dobrze poznał się na tobie. Doszło już, chwała Bogu, do tego, że na zgromadzeniach ludowych **członkowie Rady naczelnej ludowców, posłowie twoi, nie chcą brać za twoje niecne czyny odpowiedzialności, nie bronią cię i mówią głośno, że ty ich nic nie obchodzisz.**

I dlatego ty ludowi oczu piaskiem nie zasypuj i nie podchlebiaj nowemi obiecankami, bo ludu na nic nie weźmiesz.

Bo najpierw nauczyciele ani ci nie wierzą, że **ich przy wyborach popierasz,** bo tak w r. 1908, jak i w r. 1911, kiedyś mógł to zrobić prędzej, niż dzisiaj, kiedy u Bobrzyńskiego mogłeś wyżebrać mandat dla swego kandydata, o nauczycielach zapomniałeś. A nasze wszechpolskie stronnictwo silnie popierało przy ostatnich wyborach dwu nauczycieli Bieniowskiego i Gruszeckiego.

A ponadto **uczciwi** nauczyciele nie mają sumienia swego na **sprzedaż,** bo ideą się nie handluje, za obietnicę jednego, czy trzech mandatów, aby wysługiwać się Stapińskiemu, **który najświętsze interesa narodowe i ludowe zaprzedaje.**

Także **nauczyciele ludowi,** których ty za ofiarną pracę i prześladowanie z powodu poparcia kandydatów ludowych w r. 1907, kopnąłeś w Sejmie i powiedziałeś w r. 1909 tak, jak 20 lat temu stańczyk Bobrzyński, „że nauczycielom wara do ludu, że mają tylko szkoły pilnować“. — Tobie już nie uwierzą w to, żeś p. Nowakowi, prezesowi „Ogniska“ nauczycielskiego, obiecałeś mandat, a ćmisz nauczycieli, że im dasz 3 mandaty; na to polskich uczciwych nauczycieli nie weźmiesz.

Nie weźmiesz także nauczycieli **na obiecanki, że jesteś życzliwy ich staraniom o polepszenie płac.**

Nauczyciele wiedzą aż nadto dobrze, że gdybyś **chciał poprawy ich bytu, tobyś głosował za wnioskiem naszego posła Buzka, aby cały dochód z nowego podatku od wódki przeznaczyć na uregulowanie płac nauczycielskich.** Gdyby się to stało, to jest gdyby Stapiński nie myślał o zrobieniu miejsca dla nowego ministra skarbu i poszedł za planem finansowym we Wiedniu, to wtedy by były czyny dla nauczycielstwa, a tak są tylko słowa. A ponadto Stapiński starał się także w ostatnich dniach, aby **szybko zamknąć Sejm i nie dopuścić do komisyi budżetowej w Sejmie, która miała przynajmniej załatwić dodatki nauczycielskie.**

Organistom także głowy nie zawracaj, bo oni w tej chwili, kiedy ty **niegodziwie napadasz na naszych Biskupów, za to, że oni nie zgodzili się na oddanie ludu polskiego w niewolę ruską i żydowską, lecz w obronie wiary świętej i polskości wystąpili — także organiści byliby rozumu pozbawieni, żeby obecnie Stapińskiego i jego zauszników popierać.**

Dzisiaj **dla wszystkich uczciwych ludzi,** co na polskiej ziemi mieszkają, **na wybory jedno pozostało hasło: Należy bezwzględnie** wszelkimi środkami **zwalczać stańczyków, ich lokai stapińszczyków po wsiach i pachołków żydowskich po miastach.**

Komu jednak **zależy na polskości Sejmu, na korzystnej a sprawiedliwej dla ludu polskiego reformie sejmowej i na uczciwości w życiu publicznem,** ten musi w tej walce ze Stapińskim i jego sojusznikami wytrwać.

Tym zaś, którzy **do walki wyborczej, aby zjednać sobie socyalistów, masonów i żydów, jak to obecnie robi Stapiński** w „Przyjacielu ludu", bo chłopów się boi, a jeszcze odważniej w „Kuryerku ilustrowanym" — **używają kłamstw i haniebnych oszczerstw na naszych Książąt Kościoła, za ich obronę narodu, zapowiadamy, że lud polski katolicki złączy się jeszcze silniej do walki przeciw nim.**

Lud polski bowiem potrafi poskromić i uczynić nieszkodliwymi oszczerców i potwarców, którzy razem z największymi wrogami narodu, napadają na naszych Dostojników kościelnych, właśnie wtedy, kiedy na całym obszarze kraju lud polski po wsiach i miastach składa im hołd i cześć, za obronę polskiego ludu przed niewolą rządowo-żydowsko-ukraińską, którą gotował ludowi polskiemu blokowy projekt reformy sejmowej.

Do Książąt naszego Kościoła i do tych, co razem z nimi stanęli przeciw temu, tak strasznie krzywdzącemu lud polski projektowi reformy sejmowej, lud polski miał zaufanie i wdzięczność za obronę jego praw — a dla Stapińskiego i innych potwarców, czy innych pachołków rządowych ma lud tylko pogardę.

Wiślanin.

Rozwiązanie Sejmu — nowe wybory.

Nie ulega już wątpliwości, że w dniach najbliższych Sejm będzie rozwiązany. Jak donoszą z Wiednia dzienniki rządowe — prezes ministrów **hr. Stirk,** ulegając natarczywemu żądaniu blokowców, **już w ubiegły piątek t. j. 2 maja zawiadomił marszałka kraju, hr. Gołuchowskiego, że zamyka sesyę Sejmu.** Jakoż w sobotę przed południem bramy Sejmu zamknięto, a z dachu zdjęto chorągiew na znak, że Sejmu już nie ma... **Ostateczne rozwiązanie Sejmu ma nastąpić 10 maja. Wybory w kuryi wiejskiej** mają być wyznaczone na **23 czerwca,** w kuryi miejskiej na 27-go, a w kuryi wielkiej własności na 30 czerwca.

Kierownikiem namiestnictwa będzie mianowany przyjaciel blokowców, radca dworu **Ustyanowski.**

Rozwiązanie Sejmu i nominacya następcy namiestnika po Bobrzyńskim dlatego tak się odwlokły, że rząd zajęty wojną z Czarnogórą, chciał mieć na razie spokojną głowę.

— — — — — — — — — — — — — —

Blokowcy, acz bardzo im niewyraźnie i wyborów bardzo się boją, udają, że pewni są zwycięstwa, a nawet pogromu przeciwników. Zapowiadają też buńczucznie, że do walki pójdą pod radykalnem hasłem. Grozi tem zwłaszcza Stapiński. Wobec tych gróźb my się pytamy: **za jakiem to radykalnem hasłem pójdą takie oberstańczyki,** jak hr. Tarnowski, Władysław Jaworski, hr. Wodzicki, albo **tacy żydowscy demokraci,** jak Leo, Bandrowski, Landau, Lewenstajn, z duszy i serca stańczycy, albo **tacy ludowcy,** jak hrabia Rey, hrabia Lasocki, minister Długosz, nafciarz Lewakowski?

Na jaką to wojnę takie wojsko druciane pójdzie? Gdzie ich zaprowadzisz, mości Stapiński?

Przy żłóbku rządowym — tam to widzieliśmy ich już — takie wojsko dużo warte, ale na wojnie to nic z nich nie będzie.

A Stapiński grozi wielką wojną. Nie mniej, ni **więcej zapowiada on tylko:**

1.) **że z Sejmu wyrzuci Biskupów;**
2.) **księża proboszczowie będą przez parafian wybierani;**
3.) **że patronat będzie zniesiony;**
4.) że Rady powiatowe będą zupełnie zniesione;
5.) że obszary dworskie będą bez żadnych ulg do gmin wcielone;
6.) **że przyszły Sejm oprze się jedynie i wyłącznie na równem i powszechnem prawie głosowania.**

To wszystko — pod komendą Stapińskiego — **ma uchwalić przyszły Sejm.** Tak przynajmniej już dziś zapowiada Stapiński.

Aby zaś ten cel osiągnąć, **zawarł Stapiński sojusz: 1) z żydami, 2) z socyalistami, 3) z ukraińcami, 4) z radykałami, 5) z demokratami i 6) ze stańczykami.** Nadto rząd krajowy t. j. **starostwa i namiestnictwo mają mu iść na rękę.**

Z taką armią ma ruszyć Stapiński do boju o zdobycie Sejmu.

Ktoby sądził, że przesadzamy, niechaj kupi sobie w trafikach, gdzie są gazety, „Ilustrowany Kurjer codzienny" z dnia 4 maja, gdzie to wszystko dokumentnie przez Stapinskiego jest ogłoszone, a na własne oczy się przekona. „Kurjer" jest to właśnie ta gazeta, którą Stapiński, czując zbliżające się wybory, przed dwoma miesiącami kupił, płacąc gotówką na stół 80.000 koron.

— — — — — — — — — — — — — —

Jak dalece zaprzepaszczają dobro narodu blokowcy, świadczy następujący fakt:

Na poniedziałek, 5 maja, zwołał hr. Piniński, jako przewodniczący, **Komisyę budżetową na posiedzenie, aby załatwić: 1) budowę szkół ludowych, 2) regulacyę płac nauczycielskich i 3) przynajmniej prowizoryum budżetowe.**

Blokowcy, którzy twierdzą, że im bardzo zależy na pensyach nauczycieli, na budowie szkół, na porządnej gospodarce krajowej, **z góry oświadczyli, że na to posiedzenie przyjdą,** ale tylko wtedy, **gdy i ukraińcy przyjdą.** Ci odmówili. Wobec tego blokowcy co prędzej zażądali od hr. Stirka, aby rząd przed poniedziałkiem Sejm zamknął, a przez to nie dopuścił do odbycia tego posiedzenia..

Dowód to jaskrawy, jak naprawdę dbają blokowcy o dobro kraju.

— — — — — — — — — — — — — —

Z chwilą rozpisania wyborów, **wolno zwoływać publiczne zgromadzenia każdej chwili bez zawiadamiania o tem starostwa.**

Przyjaciele nasi niechaj ten przepis wykorzystają i setkami wieców poruszą kraj do walki z wrogami ludu i narodu, do walki z ludowcami, z żydami, socyalistami i stańczykami. Trzeba ich pokonać.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę".

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Wypadki na Kole Sejmowem.

Na środę zwołał prezes Leo posłów polskich z Sejmu i parlamentu na narady Koła sejmowego, aby tam rozwiązać obecną Radę narodową, która bloku słuchać nie chciała, a wybrać nową, uległą blokowcom.

Zebrało się przeszło 100 posłów. Obrady były bardzo gorące. Stapiński oświadczył otwarcie, że on uzna tylko taką Radę, która będzie robiła to, co on chce.

Z naszych przemawiali bardzo stanowczo posłowie: Głąbiński, Zamorski, Dębski, Skarbek.

O godz. wpół do drugiej w nocy, gdy blok przystąpił do rozbijania Rady, zabrał jeszcze raz głos poseł Głąbiński i oświadczył, że stronnictwo demokratyczno-narodowe i stojałowczycy tego, co się tu dzieje, uznać nie mogą i nie uznają, a wobec tego, że, będąc w mniejszości, zaradzić złemu nie są w stanie — zakładają uroczysty protest i opuszczają posiedzenie.

Pierwszy wyszedł z sali poseł Głąbiński — za nim wszyscy posłowie wszechpolscy — a z nimi wszyscy z klubu środka i Podolacy.

Została na sali tylko garstka ludowców, żydowskich demokratów i stańczyków w liczbie 43.

Sami już jednomyślnie **uchwalili swoją Radę**, złożoną z 7 osób, **którą nazwali „Komisyą Tymczasową“.**

Po tej uchwale wszedł na salę prezes obecnej Rady narodowej, poseł Cieński, i oświadczył, że nowej Komisyi nie uznaje, ani też i pieczęci i dokumentów Rady narodowej im nie wyda.

— — — — — — — — — — — — — —

O godzinie 2-giej w nocy zeszli się na naradę posłowie wszechpolscy i jednomyślnie uchwalili: 1) nie uznać uchwał bloku, na Kole sejmowem i 2) walić w blok, ile sił.

Baczność stojałowczycy i wszechpolacy! Z wielu gmin dostaję smutne wiadomości. Rząd przeznaczył prawie milion koron na zapomogowe roboty przy drogach. W wielu gminach, które na czas wniosły podania, Rady powiatowe przygotowały plan robót na drogach, odbyły komisye i t. d. I nagle coś się stało, bo przy drogach nic się robić nie zaczęło, chociaż czas jest stosowny, a ludność zarobku wygląda.

Podejrzywam, że pieniądze zapomogowe zatrzymano, aby ich użyć na przekupstwa wyborcze przy zbliżających się wyborach do Sejmu. Chciałbym nabyć przekonania, czy to moje podejrzenie jest słuszne czy nie.

Dlatego proszę wszystkie komitety gminne i zwierzchności gminne z tych wsi, które w zimie żądały naprawy drogi z pieniędzy zapomogowych, aby mi odpowiedziały na następujące pytania:

1) Kiedy gmina wniosła do władz podanie o budowę drogi z pieniędzy zapomogowych?

2) Kiedy Rada powiatowa badała sprawę na miejscu i czy inżynierowie Rady powiatowej dawali nadzieję, że z wiosną zacznie się robić przy żądanej drodze?

3) Czy roboty zaczęto, a jeżeli nie, to jak się tłumaczą panowie z Rady powiatowej?

Na te pytania upraszam o najdokładniejszą odpowiedź z podaniem nazwiska gminy i powiatu. Nie pozwolimy, żeby kraj tonął w błocie, a pieniądze podatkowe i zapomogowe żeby były obracane nie na naprawę dróg, ale na nadużycia wyborcze dla zdrutowania pękającego bloku.

Jan Zamorski.

ZABÓR ROSYJSKI.

Zakaz pieśni narodowych. Konsystorz kielecki zawiadomił okólnikiem duchowieństwo dyecezyi kieleckiej, że ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło, iż w razie jakichkolwiek manifestacyi w kościele z powodu 50 rocznicy styczniowego powstania, wyrażonych chociażby w formie śpiewów: „Boże coś Polskę“, „Jeszcze Polska nie zginęła“ itp., księża obecni w kościele będą usuwani od swoich obowiązków.

ZABÓR PRUSKI.

Fundusz przeciw Polakom. W ubiegłym tygodniu pruska Izba panów obradowała nad uchwaloną już przez Sejm ustawą o nowych 230 milionach marek na tępienie polskości przeznaczonych. W dyskusyi imieniem Polaków zabrał głos hr. Skórzewski, który wystąpił ostro przeciw prześladowaniu Polaków i zakończył mowę mocnemi słowy: „Ze wstrętem myślimy o tych chwilach historyi, które są napiętnowane słowem: „proskrypcya“. Zamiast ponoszenia ciągle tak ogromnych ofiar i siania nienawiści i niezgody, niechaj lepiej rząd pokaże drogę, jaką musi kroczyć, jeżeli nie chce zwalić podwalin, na których opiera się historya ludów“.

W bezczelny sposób odpowiedział na to pruski minister skarbu Lentze. Łgał on, że Prusy wszelkiemi siłami starały się o pokój z ludnością polską, ale Polacy zachowywali się wobec państwa wrogo i pragnęli i pragną odzyskania wolności. Przeszkodzić temu jest jednak kwestyą egzystencyi państwa pruskiego. Wywłaszczenie, zdaniem hakatystycznego ministra, jest środkiem legalnym, środkiem, do którego rząd zmusili Polacy, a ma na celu przeszkodzić Polakom w dążeniach niepodległościowych.

Przeciw polityce antipolskiej przemawiał hr. Droste i hr. Oppensdorf, którzy wystąpili przeciw ustawie wywłaszczającej. Hakaty bronił naczelny burmistrz Poznania, Wilms.

Masowy strejk na Górnym Śląsku. Masowy strejk górników w Katowicach górnośląskich przybiera z każdym dniem potężniejsze rozmiary. We środę strejkowało w kopalniach z górą 90 tysięcy robotników, a liczba ta imponująca jeszcze wzrośnie.

Solidarność ta górnośląskich robotników wywołuje u kapitalistów pruskich poważną troskę i obawy przed stratami. Nic też dziwnego, że starają się oni wszelkiemi sztuczkami i szykanami złamać solidarność robotników i jako zwyciężonych zaprządz do swego podziemnego rydwanu, który niesie mu w dani złoto, krwią i potem robotniczym zdobyte. — W tym celu zaangażowali właściciele kopalń mnóstwo prowokatorów — którzy rozmyślnie wywołują awantury, aby władzom dać sposobność do interwencyi.

Wpływy kapitalistów górnośląskich dosięgły nawet berliński Związek górniczy, który zajął wrogie stanowisko odnośnie do strejku na Górnym Śląsku. Jednakże agitacya berlińskiego Związku górniczego przeciw strejkowi — okazała się jak dotąd bezskuteczną. Niektóre kopalnie, objęte strejkiem, sprowadziły maszynistów z Hamburga, ci atoli po rozpatrzeniu się na miejscu odmówili pracy.

Jak widać z tego, niezbyt świetna przyszłość przedstawia się dla potentatów finansowych w kopalniach górnośląskich.

Robotnik górnośląski wierzy mocno w zwycięstwo.

Po burzy — pogoda.

Stan wyjątkowy w Bośni.

Serajewo. W całej Bośni i Hercegowinie ogłoszono z dniem 1 maja stan wyjątkowy.

Nad ranem ogłoszono stan wyjątkowy plakatami, rozlepionymi po ulicach. — Przez cały dzień widziano uwijających się po mieście w dorożkach policyantów i urzędników politycznych, którzy udawali się do zamkniętych stowarzyszeń serbskich i socyalistycznych. Dzienniki poddano ostrej cenzurze.

Warunki pokoju z Turcyą.

Londyn. We wtorek wieczorem ambasadorowie przesłali swoim rządom tekst do rokowań pokojowych, ustalony na podstawie obrad ambasadorów w Londynie. Zgoda rządów spodziewana jest na czwartek.

Tekst ten zawiera następujące punkta:

§ 1 stwierdza, że pokój między stronami, prowadzącemi wojnę, zostaje przywrócony.

§ 2 opiewa, że Turcya odstępuje wszystkie obszary, położone na zachód od linii Enos-Midia.

Dalszy paragraf stwierdza, że strony, prowadzące wojnę, godzą się na postanowienie mocarstw oznaczenia granic Albanii.

Kreta będzie odstąpiona Grecyi.

O losie wysp na morzu Egiejskiem oraz o statusie dla góry Athos zadecydują mocarstwa.

§ 6 dotyczy kwestyj gospodarczych i finansowych, wynikających z wojny, które będą przedłożone komisyi, zbierającej się w Paryżu.

Król Mikołaj ustąpił.

Przesilenie z powodu żądania opróżnienia Skutari rozwiązane zostało w duchu życzeń wielkich mocarstw. Król Czarnogóry pod naciskiem mocarstw i nie mając możności stawiania dalszego pomyślnego oporu, postanowił ustąpić mocarstwom i złożyć w ich ręce los Skutari. Król w ostatniej chwili zdecydował się do tego ciężkiego kroku w przekonaniu, że czyni to w interesie ogólnego pokoju ze względu na niebezpieczeństwo utraty niezawisłości Czarnogóry. Przy tem postanowieniu kierował się król także względami na sojuszników bałkańskich, którym mogłoby grozić niebezpieczeństwo utraty korzyści ze zwycięstw, odniesionych z takiemi ofiarami.

Za pośrednictwem posła angielskiego wysłał król Mikołaj do sir Greya następującą depeszę:

„Los Skutari składam w ręce Europy“.

Stanowisko Włoch i Austryi.

Co się tyczy sprawy wewnętrznego uporządkowania Albanii, to Austro-Węgry i Włochy w zasadzie postanowiły wysadzić tam na ląd korpusy okupacyjne, aby przywrócić w Albanii normalne rządy i oddać nowemu państwu do dyspozycyi siły, których mu brak do przeprowadzenia uchwał konferencyi londyńskiej. Akcya była ułożona zwłaszcza wskutek pogłosek, iż Essad pasza ogłosił się królem albańskim i że Dżawid pasza maszeruje na Valonę, aby ten port obsadzić. Ostatecznie wiadomości stwierdzają jednak, że Essad pasza chce swoje wojska już odesłać i że Dżawid pasza będzie musiał to samo uczynić. Wielki wezyr wydał obu generałom rozkaz, aby jak najrychlej wrócili do państwa otomańskiego.

Jest prawdopodobne, że skoro się oni dowiedzą o przygotowaniach w Tarencie i Dalmacyi, pospieszą z objawieniem swoich pokojowych zamiarów. — Również gdyby Essad pasza porozumiał się z Kemalem bejem i gdyby Dżawid pasza odesłał swe wojska do Anatolii, ekspedycya austro-węgiersko-włoska nie miałaby większego znaczenia, a może nawet zostałaby zaniechaną.

Program zjazdu wszechpolskiego.

Jak donieśliśmy w ostatnim numerze „Ojczyzny“, **krajowy doroczny zjazd wszechpolski** odbędzie się w niedzielę **25 maja w Rzeszowie.**

Program zjazdu:

O godz. 8 rano uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów, odprawione przez Księży, należących do komitetu głównego naszego stronnictwa.

O godz. 9 rano rozpoczną **się obrady** w sali „Sokoła“.

Zagajenie prezesa Jana Gwalberta Pawlikowskiego.

Mowy powitalne:

Imieniem stronnictwa chrześcijańsko-ludowego — prezes poseł Jan Zamorski.

Imieniem organizacyi miejskiej — poseł na Sejm Stanisław Jabłoński.

Imieniem organizacyi powiatowej — Wincenty Tomaka, gospodarz z Trzebowiska.

Sprawozdanie z działalności komitetu głównego — referent prezes stronnictwa Jan Gwalbert Pawlikowski.

Sprawozdanie z działalności posłów w Sejmie i parlamencie — referenci posłowie: Stanisław Głąbiński i Aleksander Skarbek.

Walka o nowy Sejm — referent prof. Stanisław Grabski.

Dyskusya.

Wybór komitetu głównego na rok przyszły.

Wnioski.

W zjeździe ze względu na ważność obrad **i na zbliżające się wybory sejmowe,** winny wziąć udział jak najliczniejsze koła członków naszych organizacyi.

Na zgromadzeniach, które odbyły się w ostatnich czasach w Grodzisku (Łańcut), w powiecie kolbuszowskim i pilzneńskim, zgłosili się liczni delegaci na zjazd.

W innych powiatach do 23 b. m. muszą się odbyć zgromadzenia powiatowe dla wyboru delegatów za zjazd i omówienia wyborów sejmowych.

Zgromadzenia, już zgłoszone, odbędą się:

Rzeszów, 8 maja godz. 12 w poł. sala „Sokoła“.

Jasło, 9 maja godz. 12 w poł. sala „Sokoła“.

Szczepanów, 11 maja godz. 12 w poł. (w domu p. Sadkowskiego).

Przeworsk, 16 maja godz. 11 przed poł. sala magistratu. W zebraniu w Przeworsku weźmie udział także poseł Zamorski.

Sanok, 16 maja godz. 11 przed poł. sala „Sokoła“.

Izdebki, 18 maja po sumie.

Rymanów, 19 maja godz. 12 w poł.

Żmigród, 19 maja godz. 11 przed poł. sala Tow. Zaliczkowego.

Strzyżów, 20 maja godz. 11 przed poł. sala „Sokoła“.

Bochnia, 23 maja godz. 12 w poł. (o lokalu zawiadomimy).

Na zebrania te z referatem przyjedzie jeden z redaktorów „Ojczyzny“. Zebrania te powiatowe należy obesłać **bardzo licznie.** Z innych powiatów prosimy o sprawozdanie o zebraniach.

W zjeździe obok **wszechpolaków** mogą wziąć udział **stojałowczycy,** jako nasi współtowarzysze pracy politycznej w Związku narodowo-ludowym.

Pamiętajmy, że dla okazania swojej siły wrogom i dla dodania sobie wzajemnie mocy i zapału do walki o nowy, sprawiedliwy dla ludu polskiego Sejm, należy, aby nas była wielka moc ludzi na zjeździe.

Wobec tego każdy z nas musi za swój obowiązek uważać, postarać się o jak najliczniejsze obesłanie zjazdu.

Z POWIATÓW i GMIN.

Kolbuszowa.

Zgromadzenia posła Lewickiego.

Dnia 20 kwietnia był poseł Lewicki na zgromadzeniu w Chrzatce, gdzie po omówieniu spraw gminnych i wyjaśnieniach, przedstawił działalność swoją i naszego stronnictwa w parlamencie, a następnie omówił blokowy projekt reformy sejmowej. Zgromadzeni wyrazili hołd i cześć książętom kościoła za ich obronę ludu polskiego, przy krzywdzącym projekcie reformy sejmowej i uznanie naszym posłom Związku narodowo-ludowego za obronę praw narodu i ludu w parlamencie i sejmie. Dnia 27 kwietnia był poseł Lewicki na zgromadzeniu w Woli Raniszowskiej, gdzie omawiał sprawy tutejsze gminne, a następnie po jego

referacie o parlamencie i Sejmie uchwalono takie same rezolucye jak w Chrzatce.

Dnia 30 kwietnia odbył się wielki wiec publiczny w Kolbuszowej. Po sprawozdaniu posła Lewickiego, sprawę rządowego projektu reformy sejmowej przedstawił wyczerpująco redaktor Wierczak i przedstawił rezolucye: 1) wyrażającą hołd i cześć Biskupom polskim za ich stanowisko przeciw krzywdzącemu naród projektowi reformy sejmowej; 2) zgromadzeni wyrażają zaufanie posłowi Lewickiemu i posłom wszechpolskiego stronnictwa, za ich walkę w obronie praw narodu i ludu polskiego. Rezolucye te uchwalono.

Już podczas przemówienia p. redaktora Wierczaka, komisarz starostwa siedział jak na żarzących węglach i za każde słówko o namiestniku Bobrzyńskim wzywał przez przewodniczącego p. redaktora Wierczaka do porządku. Ponieważ p. redaktor Wierczak, litując się nad młodym i nieporadnym komisarzem, nie robił wojny z komisarzem, ale tylko nie zważał na jego niewłaściwe upomnienia, a kilku jeszcze zapisało się do głosu, p. komisarz przeląkł się już dalszych przemówień i kazał wiec rozwiązać.

Tak poseł Lewicki, jak i redaktor Wierczak zwracali uwagę p. komisarzowi, że wyborcy zapisali się do głosu, aby interpelować posła, o co on ich w swem przemówieniu prosił. Pan komisarz Sznycel zgodził się na interpelacye, ale gdy zabrał głos gospodarz Wincenty Tomaka, pan komisarz, nie wiem, czy ze swojej woli czy innej, nie pozwolił mu mówić. Tak samo akademikowi Decowi, który zapisał się do interpelacyi, nie pozwolił p. komisarz przemawiać.

I gdyby nie prośba posła Lewickiego i redaktora Wierczaka, to z pewnością przyszłoby do awantur, bo chłopi byli oburzeni, że komisarz właśnie chłopu W. Tomace nie pozwolił przemawiać.

Stanowisko p. komisarza było nieprawne. Rozumiemy, że ponieważ p. redaktor Wierczak wzywał ludzi, aby gotowali się do nowych wyborów sejmowych, aby swojego wybrali, że to mogło zaszkodzić hr. Tyszkiewiczowi. Ale, p. komisarzu, hr. Tyszkiewicz to taki sam człowiek i obywatel, jak ten chłop, co uczciwie na kilku morgach pracuje. Dla wszystkich jest jednakowa konstytucya. Myśmy wprawdzie na zgromadzeniu widzieli jaskółki wyborcze hr. Tyszkiewicza, widzieliśmy telegram od ks. Okonia, który wiec kazał rozbić. Ale to wszystko nic nie znaczy, bo lud jest z nami. My i ks. Okoń wiemy także dobrze, że ks. Okoń z bardzo wielu względów kandydować nie może. Jeżeli mąci, choć to nic nie znaczy, to czyżby to robił na użytek hr. Tyszkiewicza?

Lud kolbuszowskiej ziemi jednak zbałamucić się nie da i pójdzie razem ze swoim posłem Lewickim przy wyborach sejmowych do walki zawziętej o zdobycie mandatu sejmowego dla swojego.

Tym zaś, co jako lizunie chcą się hrabiemu wysługiwać, przypominamy wybory parlamentarne, że tu na lizuniów sposób się znalazł.

Dnia 1 maja było zebranie w Dzikowcu, gdzie przemawiali poseł Lewicki, redaktor Wierczak i znany w powiecie gospodarz Adam Straub z Lipnicy. — Tu wezwaliśmy do pracy organizacyjnej na przyszłe wybory sejmowe. Tu także uchwalono hołd i cześć Biskupom naszym za obronę ludu polskiego przy krzywdzącej reformie sejmowej i zaufanie naszym posłom.

W powiecie kolbuszowskim robota nasza stoi dobrze, bo poseł Lewicki się nie leni, tylko jeździ dużo po zgromadzeniach i zajmuje się naszemi sprawami.

Sokołów — pow. Kolbuszowa.

Czyszczenie gmin od stapińczyków.

Wybory po gminach bardzo dobrze idą dla Związku narodowo-ludowego tak, że ani jeden z ludowców nie wszedł do Rady w żadnej gminie, a co lepsze jeszcze, że ci, którzy przy wyborach popierali Lasockiego i Bisa, wszyscy zostali z Rad powyrzucani przez naszych. Ostatnie wybory odbyły się w Nienadówce dnia 24 kwietnia, a i tu został wyrzucony z Rady patentowany ludowiec, kierownik szkoły Pięczak, który należy do Rady naczelnej ludowców i dotychczas rej wodził we wsi, i trudno go było przekonać, a teraz runął jak długi przy tych wyborach. Jak widział p. Pięczak, że źle, połączył się z żydami, lecz i to nie pomogło, bo kiedy widzieli żydzi, że chłopi idą ławą, bojąc się odstąpili od niego i poszli razem i tak wypadło, że na 97 głosów w III kole otrzymał p. Pięczak zaledwie 3 głosy; teraz chłopi nabrali otuchy i zamierzają go całkiem usunąć ze wszystkich zajmowanych godności w gminie.

We Woli Raniżowskiej wójt Józef Fila, który jest zastępcą Bisa, również ludowiec zagorzały, dostał akt oskarżenia za oszustwa, popełnione w gminie, i lada dzień zostanie z urzędowania usunięty. To uważamy za największe zwycięstwo w całej Sokołowszczyźnie, bo to był chłop straszny szkodnik dla stronnictwa naszego i ludu. Po upadku jego można śmiało powiedzieć, że Wola cała nasza.

Głogów, p. Rzeszów.

Zasłużone cięgi posłowi Angermanowi.

W poniedziałek 5 maja mieliśmy w Głogowie wielkie cyrkowe przedstawienie. Aranżerami byli poseł Angerman i Piotr Kawalec, zastępca tegoż. Przyjechali niby to składać sprawozdanie poselskie, a właściwie agitować do przyszłych sejmowych wyborów.

Angerman wyliczał 7 komisyi, w których pracuje ciężko, a dlatego bezowocnie, bo Rusini, drażnieni przez wszechpolaków — udaremniają prace. Dzięki jego zabiegom wybudowano już 20 kilka kilometrów kanału w Galicyi (chyba na księżycu). Uderzył na posła Buzka kłamiąc, iż popiera ubezpieczenie. „Poseł Buzek i wszechpolacy przeto we wszystkiem działają na szkodę chłopa“. Przemówienie Angermana było mdłe i bez zajęcia, dla ludu mało zrozumiałe.

Po nim zabrał głos Kawalec. Przemówienie jego można zcharakteryzować jako najzwyklejsze hecowanie.

„Zachciewa się panom wszechpolakom i konserwatystom Polski, każą się Wam organizować do powstania. Niech idą sami, niech zrobią z nich gulasz, a my będziemy się patrzyć, gdzież masz bracie Ojczyznę, co ci dała, czy zniosła pańszczyznę — rząd cię od niej zwolnił, niech dadzą najpierw prawa chłopom“. Biskupi wystąpili przeciw reformie wskutek „szachrajstwa“ podolaków i t. p. Tak groził Kawalec, członek Rady naczelnej ludowej. — „Urzędnicy w sądzie zapijają się, chłopa za drzwi wyrzucają, taksamo w starostwie. Biskupów wziął w obronę proboszcz ks. Kamocki, dał mu ciętą odprawę, za urzędnikami ujął się ks. wikary Łańcucki, wykazując bezpodstawność słów Kawalca. Następnie zabrał głos p. Wisz. Wykazał mu kłamstwo i tumanienie ludu w całem jego przemówieniu. Kiedy zaczął krytykować działalność p. Angermana i stronnictwa ludowego, przewodniczący Baran z Przybyszówki odebrał mu głos. P. Wisz zaapelował do zgromadzenia, które jednogłośnie udzieliło mu głosu. Angerman, widząc na co się zanosi, iż mogą mu uchwalić votum nieufności, kazał Baranowi wiec rozwiązać, co też zrobili. Chciał przemawiać Kawalec po rozwiązaniu, wygwizdali go i wykrzyczeli, umknął — byliby go zbili.

Angerman po wszystkiem powiedział: „słowo daję, czegoś podobnego nie spodziewałem się w Głogowie“.

Wyborca.

WIADOMOŚCI.

Od Redakcyi. Z powodu tego, że we czwartek Kraków obchodzi święto patrona swego św. Stanisława, numer „Ojczyzny“ mogliśmy dopiero rozesłać w piątek.

Z powodu wielkiej ilości materyału, listy naszych czytelników zostaną pomieszczone w najbliższym numerze „Ojczyzny“.

Konkurs na posady w szkołach ludowych T. S. L. Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie ogłasza konkurs na następujące wolne posady w szkołach kresowych w Galicyi, na Śląsku i na Morawach:

a) na posadę kierownika 4-klasowej szkoły w Hermanicach na Śląsku; *b)* na dwie posady nauczycieli wydziałowych przedmiotów grupy I. w szkole wydziałowej męskiej w Czechowicach (koło Dziedzic) i w Białej; *c)* na ośm posad nauczycieli szkół pospolitych, a to: w Białej (dwie), w Morawskiej Ostrawie (dwie), w Maryańskich Górach (jedna) z uzdolnieniem do nauczania kartoniarstwa i rysunków) i w Radwanicach (jedna).

Kompetenci o posady pod *b)* mają się wykazać pełnym patentem do szkół wydziałowych, kompetenci zaś o inne posady przynajmniej patentem do szkół pospolitych z prawem nauczania języka niemieckiego, gimnastyki i śpiewu, przyczem pierwszeństwo będą mieli kandydaci z egzaminem wydziałowym, z którejkolwiek grupy (dla Hermanic i Maryańskich Gór z grupy III.).

Do posad pod *b)* przywiązane następujące pobory: 1) Płaca zasadnicza 2200 K, 2) dodatek na mieszkanie 400 K, 3) dodatek TSL. 300 K. — Do posad pod *a)*, *c)* przywiązane są następujące pobory: 1) płaca zasadnicza 1700 K, dodatek na mieszkanie 300 K (w Białej i Morawskiej Ostrawie 400 K) i dodatek TSL. 100 K. Nadto do posady pod *a)* dodatek za kierownictwo w kwocie 300 K.

O ile kompetenci o posady pod *c)* mają tylko egzamin dojrzałości ze seminaryum bez patentu kwalifikacyjnego, otrzymują tytułem płacy 1400 K, dodatku na mieszkanie 200 K, dodatku TSL. 100 K.

Nauczyciele, pracujący w szkołach pospolitych, a posiadający egzamin do szkół wydziałowych otrzymują dodatek osobisty w kwocie 100 K rocznie. O ile kompetenci do posad pod *b)* nie uczyli dotąd samodzielnie w szkołach wydziałowych, zamianowani będą w charakterze nauczycieli pospolitych rok jeden, poczem jeżeli wyniki ich pracy w klasach wydziałowych będą dodatnie, asygnowane im będzie z końcem roku szkolnego dopełnienie do płacy wydziałowej we formie remuneracyi oraz będzie mogła nastąpić ich nominacya na nauczycieli wydziałowych.

Nominacya na wszystkie posady następuje na podstawie pisemnej umowy. Nauczyciele obejmujący posady w szkołach TSL. mogą otrzymać bezpłatny urlop z c. k. Rady Szkolnej krajowej.

Powyższe posady będą obsadzone z dniem 1. września 1913 r.

Podania bez stempla, zaopatrzone w dokumenta i tabelę kwalifikacyjną należy wnosić za pośrednictwem swej Rady Szkolnej okręgowej do Zarządu Głównego TSL. w Krakowie (Floryańska 15) najpóźniej do **25** maja 1913 r.

Sejmik relacyjny. Posłowie wybrani z większej posiadłości obwodu Rzeszów-Przeworsk-Tarnobrzeg, Stanisław Jędrzejowicz, Stanisław Dąmbski, złożyli sprawozdanie z czynności poselskich na zebraniu w dniu 4 maja w Rzeszowie w sali Rady powiatowej o godzinie wpół do 3 po południu.

Nawet więc obszarnicy zwołują wyborców swoich na wiece — a ludowcy i demokraci boją się pokazać swoim wyborcom! Takie teraz nastały czasy.

Co będzie robił Bobrzyński? Opowiadają jego przyjaciele, że po wypoczynku rzuci się znowu do polityki i będzie się starał wejść do parlamentu. W tym celu ma zrezygnować z poselstwa albo Rosner w okręgu Mielec — Tarnobrzek — Nisko — Rozwadów — Leżajsk — Sokołów — Kolbuszowa, albo Halban w okręgu Bóbrka — Żydaczów — R hatyn, a Bobrzyński przy wyborze nowego posła postawi swoją kandydaturę.

Przechwałki ludowców. Ich organ „Kuryer illustr" pisze, że stronnictwo ludowe postawi po rozwiązaniu Sejmu 26 kandydatur w samej Galicyi zachodniej, a 12 we wschodniej, t.j. Sanok, Dobromil, Jarosław, Mościska, Cieszanów, Rudki, (przeciw hr. Skarbkowi) Gródek Jag., Lwów, Buczacz, Trembowla i Kamionka Strumiłowa. Razem będzie postawionych 38 kandydatur.

Że postawi, to uwierzymy, ale pytamy, ile z tego przeprowadzi?

Rozwiązanie Rady miejskiej w Tarnobrzegu. Namiestnictwo zarządziło rozwiązanie Rady miejskiej. Komisarzem rządowym zamianowany został dotychczasowy burmistrz, Jan Kolasiński, na zastępcę powołano zarządcę podatkowego Ludwika Zajedlewskiego. Do „rady wyborczej" weszli: sekretarz sądowy J. Chalcarz, inż. H. Dudek, adwokaci dr. M. Golggart i dr. W. Reben, aptekarz E. Denker, oraz kupcy J. Haar, S. Lamm i S. Eder. Głównem zadanem komisaryatu będzie przeprowadzenie wyboru wszystkich członków nowej Rady miejskiej.

Napad na komisyę rządową. Dnia 3 b. mi na jednem z przedmieść w Dolinie zebrała się komisya w sprawie pastwiska gminnego.

Gdy komisya przybyła na miejsce, zastała tam tłum uzbrojony w pałki. Tłum otoczył członków komisyi i zaczął ich napastować, a wtedy starosta Caspary strzelił sześć razy z brauninga, poczem komisya mogła powrócić do miasta. Kule nikogo nie trafiły. Wszyscy członkowie komisyi są pobici. Dziesięciu uczestników napadu aresztowano i odstawiono do sądu.

O przebiegu zajść, jakie rozegrały się w ubiegłą sobotę w Dolinie, przynoszą pisma lwowskie następujące dalsze szczegóły. Od dłuższego czasu zarząd miasta Doliny dążył do zjednoczenia z miastem licznych przedmieść. W tym celu poczyniono na przedmieściach znaczne inwestycye, a w czasach ostatnich pomyślano także o zmeliorowaniu gruntów gminnych, obejmujących znaczne obszary. Myślano przedewszystkiem o wielkich łąkach, zwanych Zapuście, a położonych na przedmieściu Obołonie.

Łąki te stoją dziś prawie w połowie pustką, gdyż nietknięte ręką ludzką, zarosły gęstym krzewem. Gmina, opierając się na księgach tabularnych, uznawała, że jest to majątek gminy, z którego gmina cała może korzystać; pragnąc, aby korzyść ta była jak największą, wystarała się o subwencyę melioracyjną, dzięki której mogłaby obszerne nieużytki zamienić w uprawne grunta. Mieszkańcy Obołonia widzieli w tem postępowaniu gminy zamach na ich własność i z tego powodu rozpoczęło się na przedmieściach silne wrzenie i ferment, podsycany przez agitatorów.

Kiedy zjechała na miejsce komisya melioracyjna, przyszło do wybuchu. Gdy tylko powozy komisyi zjechały do Obołonia, znaleźli się członkowie komisyi wśród ogromnego wzburzonego tłumu ludzi, uzbrojonych w tyki, łopaty i motyki.

Starosta Caspary, burmistrz dr Kotłowski i inni członkowie komisyi, poczęli wysiadać i chcieli uspokoić roznamiętnioną ciżbę, ale słowa ich wywarły wręcz odmienny skutek.

Tłum kobiet i mężczyzn rzucił się na członków komisyi. Zdawało się przez chwilę, że nikt z członków komisyi żywy nie wyjdzie. Burmistrza dr Kotłowskiego zraniono dwukrotnie w głowę. Starosta Caspary otrzymał najprzód uderzenie zaostrzoną tyką w okolicę serca i gdyby nie srebrna papierośnica, która powstrzymała cios, byłby zginął na miejscu. Równocześnie prawie z tem uderzeniem, ktoś inny z tłumu uderzył go tępem narzędziem w głowę, tak, że zbił mu okulary i zranił do krwi. Delegat przedmieścia p. Kardasz, który siłą starał się powstrzymać nacierających chłopów, został również zraniony w głowę.

W najkrytyczniejszej chwili, starosta p. Caspary dobył browning i począł strzelać. Tłum cofnął się na chwilę. — Wówczas momentalnie zawrócono konie, członkowie komisyi pospiesznie wsiedli do powozów i rozpoczął się w galopie odwrót do miasta. Tylko dzięki 5 strzałom, oddanym przez p. Casparego, tłum nie mógł przeszkodzić odwrotowi i biegł z krzykiem za powozami, rzucając kamieniami. — Jeszcze w ulicach miasta tłum ścigał powozy.

Natychmiast po wypadku rozpoczęto energiczne śledztwo. W pierwszym rzędzie aresztowano Józefa Krumholza i Kostaneckiego, co do których zachodzi podejrzenie, że stali na czele buntu. W ciągu nocy aresztowano jeszcze ośm osób, pomiędzy innemi dwie kobiety. Następnego dnia aresztowano jeszcze 5 osób. Zdaje się, że nastąpią dalsze aresztowania.

Ranieni w napadzie, burmistrz Dr. Kotłowski i p. Kardasz leżą dotychczas chorzy. Stan ich jest nawet ciężki, chociaż o niebezpieczeństwie życia niema mowy.

Mimo aresztowań, mieszkańcy Obołonia nie uspokoili się jeszcze i w dalszym ciągu grożą wystąpieniem zbrojnem przeciwko każdej komisyi melioracyjnej.

NĄDESŁANE.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny"

ZA DARMO i nawet bez kosztów przesyłki otrzyma bardzo piękny, kolorowany **obraz Matki Boskiej Częstochowskiej lub Ostrobramskiej**, wielkości 40×52 cm., każdy, kto mi nadeśle swój własny adres oraz 50 dokładnych adresów swoich znajomych z pośród najruchliwszych i najrozumniejszych gospodarzy z gminy, czy z parafii, czy choćby z powiatu.

Adresów tych potrzebuję, aby módz w odpowiednich porach roku przesłać bezpłatnie cennik lub krótsze zawiadomienie o najnowszych ulepszeniach w maszynach do szycia i innych pożytecznych a niezbędnych narzędziach gospodarskich lub przyrządach domowych. Mój adres brzmi: **A. W. Barczyński, Kraków, Zwierzyniecka 8.**

Ziemia

jest wilgotną i chłodną także w lecie. Kto się dużo porusza na otwartem miejscu, jest łatwo wystawiony na przeziębienie, bole reumatyczne i podagryczne. W zimie są mieszkania często przewiewane niedostatecznie lub zanadto opalone i wilgotne. Także i tu czuwają zawsze bole reumatyczne, podagryczne, ból gardła, zębów, piersi, kłócie w boku i liczne inne dolegliwości.

Jeżeli mamy w takich wypadkach dobry, doświadczony preparat w domu, to używamy go zaraz, gdy się zgłosi pierwszy ból, a zło znika. O dobrym środku domowym dowodzi tylko prawda z ust ludzi doświadczonych więcej, jak każde samolubne zachwalanie. Takimi znakomitymi, doświadczonymi preparatami są Fellera bole uśmierzający, leczący, wzmacniający fluid z m. „Elsafluid" i Fellera przeczyszczające pigułki rabarbarowe z m. „Elsa-pigułki". Na to dowód: Pan dr. Neugebauer z Wiednia, VIII., Laudongasse 42, pisze: „Fellera fluid z m. „Elsafluid" polecono 83-letniemu człowiekowi, który cierpiał na Arteryosklerozę dla usunięcia słabości muskułów w nogach. Istotnie wyświadczyło mu to pobudzające nacieranie dobre usługi i oświadcza ów pan, że teraz lepiej chodzi". — Pan dr. R. Schmidt w Pitten, Austrya Dolna, pisze: „Pańskimi oboma preparatami, a mianowicie Pańskim fluidem i Pańskiemi pigułkami osiągnąłem rezultaty i wielokroć je już poleciłem.

Ma dobry apetyt, zdrowy żołądek, a nie posiada gniecenia w żołądku, kto używa Fellera przeczyszczających pigułek rabarbarowych z m. „Elsa-pigułki". Spróbójcie tych także, one regulują stolec, przyśpieszają trawienie, uśmierzają kurcz i polepszają krew. 6 pudełek franko 4 K, podczas gdy się otrzymuje paczkę próbną Fellera Elsafluidu za 5 K. Wytwórca obu preparatów tylko aptekarz E. V. FELLER w Stubicy, Elsaplatz Nr. 300 (Kroacya).

— — — e

Odpowiedzi od Administracyi.

Szanownych Czytelników naszych zawiadamiamy niniejszem, że wobec coraz liczniejszych skarg, jakie nas dochodziły w ostatnich tygodniach i dochodzą wciąż jeszcze na niesumienność i lekceważenie ze strony urzędów pocztowych, wnieśliśmy ogólne i obszerne zażalenie do Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie. Zażalenie to poparliśmy przesłaniem listów i reklamacyi, które nam nadesłali następujący Czytelnicy nasi: **WPP. F. Świderski w Ł., Mikołaj Kulig w M., Wojciech Kwiatkowski w P., Władysław Majkrzak w J., Jan Treta w T., Józef Siwiec w Chr. Szymon Stapiński w P., Jan Śliwka w J., Józef Śpiewak w K., Karol Sebzda w A., Mikołaj Motowidło w M., Wł. Gleń w W. (Westfalia), Kość Harasymczuk w Św., Emil Czaczka w Z., Jan Franczyk w Z., Józef Kolonko w O., Jan Ziobro w G., Ludwik Dubis w Ł., Józef Blajer w T., Jan Joniak w Cz., Wojciech Kolbuch w H., St. Kamionka w B., Ludwik Porzycki w K., Marcin Kawalec w Trz., Antoni Gradowski w W., Józef Rapciak w P., Jadwiga Kowalska w D., Jan Przybylak w Ż., Wojciech Frydlewicz w K., Bazyli Joniak w Cz., Tomasz Sikora w T., Marceli Miśków w R., Józef Cichoń w K., Wł. Gałdzicka w Sz., Szymon Stryjkowski w D., Jan Pochroń w B., Mordechaj Leonowicz w H., Wawrzyniec Maderak w Tl., Wojciech Wojnarski w K., Jan Wójtowicz w K., Walenty Mucha w Z., Kazimierz Dobosz w G., Władysław i Ludwik Talagowie w Z., Andrzej Pierog w K., PW. ks. Stanisław Władyka w N.**

Prosimy jednakowoż kochanych nasz przyjaciół i Czytelników o bezzwłoczne zawiadamianie nas za pomocą reklamacyi (bez naklejania znaczka pocztowego!) o każdem niedoręczeniu numerów, względnie zaś o doręczeniu rozciętego lub zniszczonego numeru. Postanowiliśmy sobie bowiem tak długo przesyłać do Lwowskiej Dyrekcyi nadsyłane nam zażalenia i skargi, aż wreszcie inne stosunki zapanują na naszych pocztach w kraju.

WPan Jan Czapor w P. Prenumeratę w kwocie K 4 otrzymaliśmy; wyrównana jest po koniec roku 1913. Dziękujemy.

WP. Mikołaj Motowidło w Br. (Niemcy). Przedpłatę za II. i III. kwartał otrzymaliśmy. Oczywiście może WPan przesłać następną prenumeratę znaczkami pocztowymi. Jeśli WPan ma niedaleko do urzędu pocztowego, to najlepiej kupić tak zwane „międzynarodowe marki", które tutaj wymienimy łatwiej, niż pruskie, ale i z temi damy sobie rady.

Świeżo wyszła z druku i jest do nabycia nowa ważna książeczka dla emigrantów, p. t.

KANADA

garść wiadomości dla wychodźców

napisał JÓZEF OKOŁOWICZ.

Książeczka ta, wydana nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, zawiera szczegółowy i prawdziwy opis stosunków zarobkowych w Kanadzie i życia osiadłych tam Polaków, oraz rozmaite ważne wskazówki i przestrogi. Zdobi ją kilkanaście rysunków i dwie mapki. Cena wraz z przesyłką pocztową wynosi 40 hal. Należytość przesyłać można w markach pocztowych, adresując: **Polskie Towarzystwo Emigracyjne,** Kraków, ul. Radziwiłłowska 23.



Bilety okrętowe

do Ameryki i Kanady

oraz BILETY KOLEJOWE amerykańskie kanadyjskie

Kto się nie chce narazić na zawód i stratę, niech żąda pouczeń wprost, bo nie mam ani agentów ani naganiaczy.

BIURO PODRÓŻY

Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (Dworzec).

MORSKIE OKO?

Morskie Oko jest naszą perłą tatrzańską, tem droższą, że wydartą z gardzieli pruskiej, która je już prawie połknęła.

MORSKIE OKO to i galicyjskie bibułki cygaretowe i tutek, znakomitej jakości, z papieru wolnego od domieszek ziemi i celuloidu, których podczas fabrykacyi ani na chwilę nie dotyka ręka ludzka, gdyż wyrabiają je maszyny. — Komu miłe własne zdrowie, komu miłe własne zupełne zadowolenie, a wreszcie komu na sercu leży przemysł rodzimy, palić będzie wyłącznie bibułki cygaretowe i tutki **MORSKIE OKO.**

Przeto prosimy żądać wszędzie bezkonkurencyjnych Bibułek cygaretowych i tutek **„Morskie Oko“.**

Odsprzedającym służy na wezwanie specyalnemi ofertami

Akcyjne Towarzystwo dla fabrykacyi kart do gry, wyrobów papierowych i przemysłu litograficznego.
we Lwowie (Telefon 1113).



L. W: 59686/13.

OGŁOSZENIE.

W krajowych niższych szkołach rolniczych w Bereźnicy p. Stryj, w Horodence, w Jagielnicy, w Kobiernicach p. Kęty, w Miłocinie p. Rzeszów, w Suchodole p. Krosno, zaczyna się rok szkolny 1913/14 z dniem 1 lipca b. r.

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa trzy lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie. Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 K. półrocznie.

Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego t. zn. otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt i odzież, z wyjątkiem obuwia i bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 K za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnosić należy **najpóźniej do 20 czerwca b. r.** do Dyrekcyi jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych.

Do podania, które jest wolne od stempla, należy dołączyć:

1. metrykę urodzenia, na dowód, że kandydat ukończył 15 lat
2. świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza,
3. świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej,
4. świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

We Lwowie, dnia 19 kwietnia 1913.

Piotrowski m. p.

DUMKA.

Stoi jawor ponad wodą,
Jawor śliczne drzewo...
Jedzie drogą żyd na [biedce,
I skręca na lewo..

Dobył Berek z pularesu
Jakiś papier zmięty...
Płacze jawor ponad wodą,
Wie, że będzie ścięty!

Przyszli chłopi z siekie- [rami,
Przywieźli i piły,
Uderzyli raz i drugi —
Leży jawor miły...

Stoi Berek ponad wodą
Rękę w kabzie trzyma,
Onby jeszcze chciał ja- [worów,
Ale już ich niema!...

CZYTAJCIE!

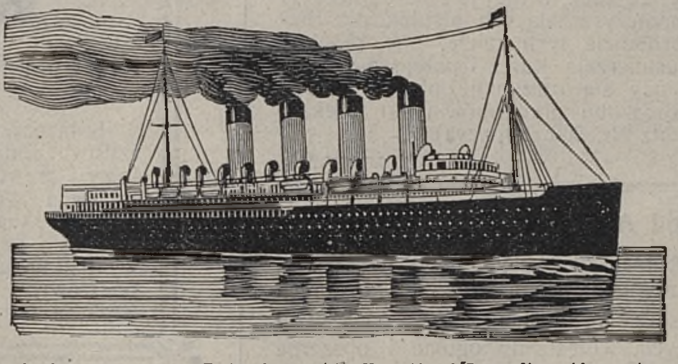
Ks. Piotr Skarga.

Żywoty Świętych Polskich (cena 60 hal).

Wybór Pism (cena 80 hal).

Wybór Żywotów Świętych Starego i Nowego Zakonu (cena K 1).

Do nabycia w księgarniach oraz w Krakowskiej Drukarni Nakładowej Kraków, Kopernika 8.



Spróbujcie a przekonacie się że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe i najszybsze (**4 dni i 10 godzin morzem**); najlepszy wikt i obsługa na nich oraz najwytworniejsze urządzenie **trzeciej** klasy. Na angielskich okrętach niema t. zw. międzypokładu, jest tylko klasa trzecia o kajutach dla 2—6 osób **na wzór klasy drugiej.** Osobne jadalnie i sale do zabaw.

Okręty idą wprost do portów: Półn. Ameryki: New-York, Boston, Philadelphia i Portland. — Kanady: Halifax St. John i Quebec. — Poł. Ameryki: Montevideo i Buenos-Aires (Argentyna); Rio de Janeiro i Santos (Brazylia).

Urzędnicy Polacy! — Ceny niskie! — Po bliższe informacye należy pisać i listy adresować:

ANGLO-CONTINENTALES REISE BUREAU (Anglo-Kontynentalne Biuro podróży).
Glashaven 22, **ROTTERDAM** (Holland).

Zastępców poszukuje się. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal., a pocztówkę za 10 hal.

Największe na świecie Towarzystwo okrętowe i kolejowe

Canadian Pacific Railway Company

posiada najszybsze połączenie **z Tryestu do Kanady, z Antwerpii i Liverpoolu do Kanady** oraz **do Ameryki północnej.**

Okręty Towarzystwa **Canadian Pacific,** jadące z Tryestu, **nie mają międzypokładu,** ale tylko same kajuty na 2 do 6 osób, mianowicie tylko kajuty drugiej i trzeciej klasy. Wskutek tego wszyscy pasażerowie mogą używać pokładu do spaceru, sal do palenia, salonów dla pań, sal muzycznych i t. d.

Najwygodniejsza i najtańsza podróż.

Wszelkich wyjaśnień udziela

Reprezentacya CANADIAN PACIFIC w Krakowie, Floryańska 44.

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Korneckl) podzarz. A. Nowaka